miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

in gremio

nr 4 (4)
sierpień 2004

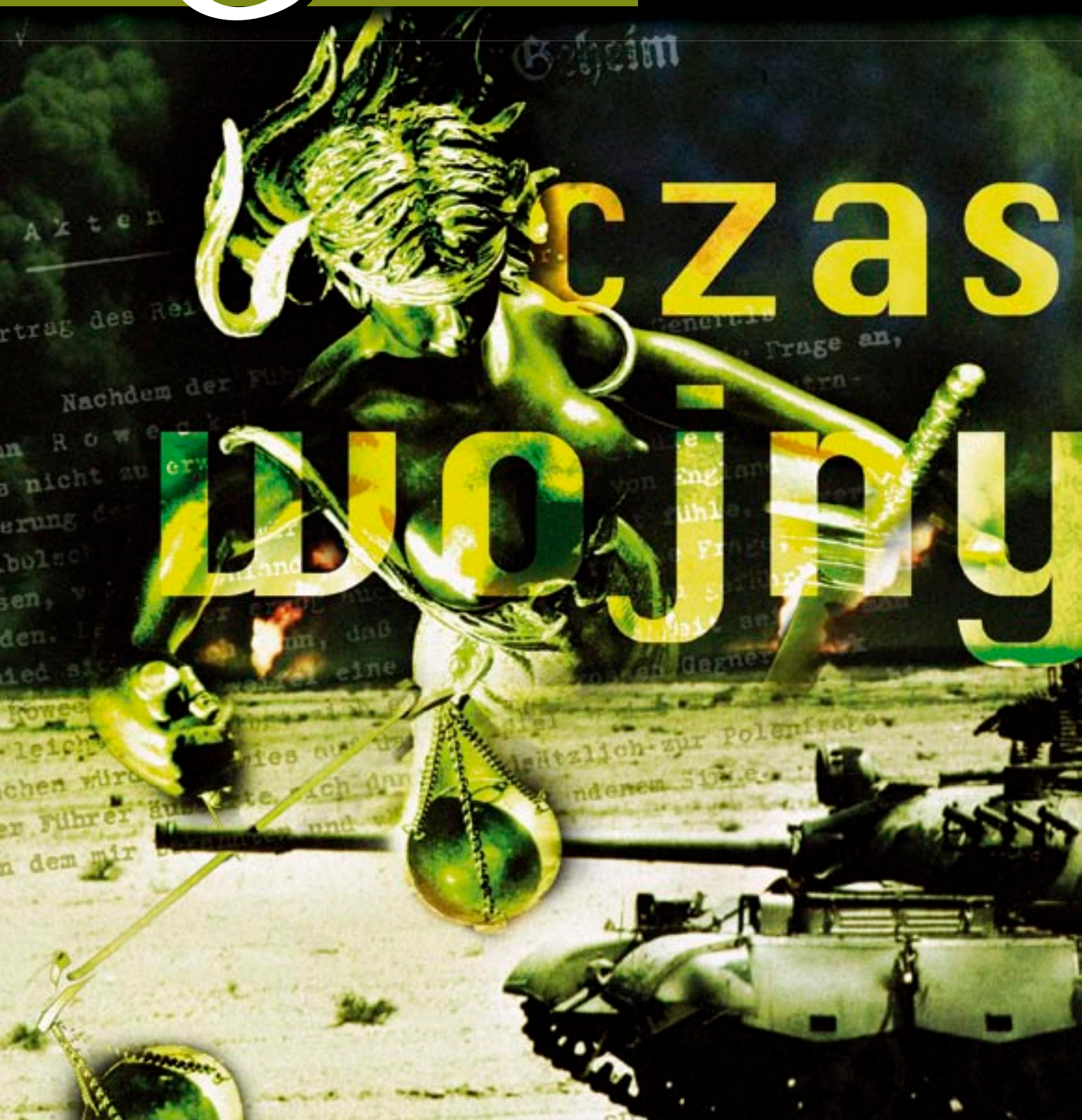

czas wojny

STOMATOLOGIA
NA PODZAMCZU

Twój uśmiech...

...nasz cel!

TEL. 812 88 88, 812 17 18

UL. WIELKA ODRZAŃSKA 31B, SZCZECIN

www.stomatologia.szczecin.pl

Sierpień... 60 rocznica Powstania Warszawskiego. Ta rocznica zawsze wzbudza we mnie uczucie dumy i współczucia, smutku i głębokiego żalu. Wszystko co mogę, to pamiętać o tych, ...co na tygrysy mieli visy... i wyrzucać sobie, „..że też wtedy beze mnie/ przewracali się w hełmie/ lecąc twarzą bledziutką na bruk.."* i tak jak oni prosić: „Jeno odmień czas kaleki,/ zakryj groby płaszczem rzeki,/ zetrzyj z włosów pył bitewny,/ tych lat gniewnych czarny pył"**.

Z czasem tym nierozerwalnie związana jest postać gen. Stefana Grota-Roweckiego, wielkiego Polaka, legendarnego dowódcy Polski Walczącej. Szczeciński IPN prowadzi śledztwo mające wyjaśnić bezpośrednie okoliczności śmierci Generała. Publikujemy wyniki dotychczasowych ustaleń, wierzymy, że uda się wskazać konkretną datę egzekucji, a także odtworzyć jej przebieg. Mamy do tego prawo, jest to jednocześnie naszym obowiązkiem. Załączone do tekstu dokumenty są w Polsce mało znane, ich wymowa jest wstrząsająca. Mają one szczególny wydźwięk. Pierwszy dotyczy nagrody w wysokości 1000 marek dla Martena za schwytanie Grota. Drugi, potwierdzający niezłomność Generała, jest relacją Himmlera z rozmowy z Hitlerem o możliwości zwerbowania Grota-Roweckiego i wykorzystania zgodnie z interesami hitlerowskich Niemiec.

Dla naszego pokolenia czas wojny to także rzeczywistość po 13 grudnia 1981 roku. Wspomina ją w swoim tekście sędzia Daca.

„Czas kaleki" trwa. Pisze o tym prawnik, oficer polski, który spędził w Iraku kilka miesięcy. I chociaż przedstawione wydarzenia działy się w odległym miejscu, to przecież dotyczą nas w sposób realny i bolesny. Wojna, niezależnie od jej powodów i celów, zawsze jest złem dla poszczególnego człowieka, może być zasadna dla państwa, dla świata, ale nie dla człowieka. Materiał dotyczący Iraku publikujemydziękipomocy Szefa Oddziału Prawnego Dowództwa Wojsk Lądowych ppłk. Piotra Kuternogi oraz życzliwości Dowódcy Wojsk Lądowych gen. broni Edwarda Pietrzyka. Dziękujemy.

Trzy zasygnalizowane teksty oddają charakter bieżącego numeru.

W sierpniu przypada święto Wojska Polskiego. Wszystkim żołnierzom życzymy przede wszystkim spokojnej służby.

Sierpień to także czas wakacji. Niektórzy, aby uciec od zgiełku codzienności, zanurzają się w głębiny. Tym życzymy, by liczba zanurzeń była zawsze równa liczbie wynurzeń.

Dowiedzą się Państwo również, co „fioletowy" sądzi o „czerwonych". Aż strach pomyśleć, co napisze o „zielonych".

Ten „wstępniak" jest ostatni, nie ma konieczności, abym agitował Państwa do czytania, bo to robicie. Wystarczy, że zapoznacie się ze spisem treści, a będziecie wiedzieć, co zawiera numer. Pozwoli to odzyskać jedną stronę, a ona potrzebna jest przede wszystkim dla Was...

Ostrzegam, że mogę zacząć od nowa... Piszcie więc, jeśli chcecie tego uniknąć!

Roman Ossowski
Redaktor Naczelny

* *ks. Jan Twardowski, O spacerze po cmentarzu wojskowym*
** *Krzysztof Kamil Baczyński, Niebo złote ci otworzę*

Uwaga!

- Jednak jest nabór na aplikację radcowską. Okręgowa Izba Radców Prawnych zdecydowała się przeprowadzić konkurs na aplikację radcowską. Część pisemna odbędzie się 2 sierpnia 2004 r., drugi etap, w zależności od ilości kandydatów, w dniach 16–18 sierpnia.

- Adwokatów ze Szczecina prosimy o odbiór miesięcznika *"In Gremio"* w pokoju adwokackim w sądzie przy ul. Kaszubskiej lub w siedzibie ORA.

Redakcja

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Grzegorz Chojnowski
Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Marek Mikołajczyk
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, A. Szumacher, M. Weissgerber, P. Wiaczkis, M.

e-mail: kancelarie@op.pl,
dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

Projekt graficzny:
Artur Tokarski

ISSN: 1732-8225
Nakład 1.800 egzemplarzy

proj. A. Tokarski

temat z okładki

05 • Prawnicy na wojnie

prawo w Unii Europejskiej

10 • Europejski nakaz aresztowania

10 • Zakaz ponownego karania za czyny popełnione w innych krajach UE

felieton

12 • Trzy kolory: czerwony

usługi prawne w Europie

16 • Praca adwokata w Republice Federalnej Niemiec

nasze pasje

18 • Pod wodą znaczy in gremio

21 • Szkoła nurkowania

zmiany w prawie

23 • Zmiany przepisów dotyczących użycia broni przez policjantów

filozofia prawa

25 • Tożsamość państwa prawnego

historia prawa

27 • Z prac Komisji Kodyfikacyjnej nad organizacją aplikacji sądowej

IPN

28 • Po 60 latach...

sądownictwo kościelne

31 • Historia procesu kanonizacyjnego

pod papugami

33 • Interwencja główna

wydarzenia

31 • IV Piłkarski Turniej Korporacji Prawniczych

wspomnienia

34 • Oko cyklonu

Prawnicy na wojnie

[kpt. Adam Tokarczyk]

absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej im. Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu oraz Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego

(zdjęcia z archiwum autora)

Około połowy czerwca 2003 r. dzwoni „komórka". Numer z Warszawy. Spokojnie odbieram: „Tak, słucham". Z drugiej strony obecny Szef Oddziału Prawnego Dowództwa Wojsk Lądowych - ppłk (wówczas jeszcze mjr) Piotr Kuternoga: „Mam dla Pana porucznika propozycję...". Czas na zastanowienie – 5 minut. Zgadzam się. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, jak rodzina i znajomi odbiorą moją decyzję.

Właśnie w ten sposób zostałem zakwalifikowany do I. zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Republice Iraku. Etat: radca prawny w Zespole Prawnym Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe (Multinational Division Center-South – MND CS).

Niecałe dwa tygodnie później wyjazd do Szczecina i rozpoczęcie przygotowań do wylotu w rejon misji. Miesiąc intensywnego szkolenia i przychodzi „nagle" czas spakować rzeczy.

Przed samym wylotem każdy odczuwa silne napięcie. Termin wylotu zmienia się kilka razy na dzień. Wszyscy niecierpliwią się, są gotowi do wyjazdu od paru dni.

Jest 7 sierpnia 2003 r., wieczorna odprawa przy ulicy Ku słońcu w Szczecinie. Dowodzący zgrupowaniem - płk Marek Tomaszycki podaje informację: pełna gotowość, wylot w nocy o godzinie 2:00. Uświadamiam sobie, że to jednak nie żarty. Zbiórka w środku nocy, przegrupowanie w rejon lotniska w Goleniowie, załadunek na samolot. Kilka godzin lotu i przelatujemy nad linią brzegową Kuwejtu. Jest popołudnie. Kapitan statku nakazuje zamknąć żaluzje okienne, uzasadnienie - klimatyzacja w samolocie nie jest przygotowana na tak wysokie temperatury. Wychodzimy z samolotu, żar na zewnątrz nie pochodzi od silników samolotu – temperatura w cieniu – 55 stopni Celsjusza. Rozgrzane powietrze prosto w twarz, metalowa barierka przy schodach nie da się nawet dotknąć z gorąca. Wsiadamy do czekających autobusów. Dwie godziny jazdy przez Kuwejt i o zmroku wjeżdżamy do amerykańskiej bazy przerzutowej - Camp Coyot - na środku pustyni, około 20 kilometrów od granicy z Irakiem. Wszędzie widać uzbrojonych żołnierzy, wartownicy na posterunkach pilnie obserwują nasz przejeżdżający konwój.

Chwilę później witają nas koledzy z wcześniejszych przylotów. Powszechna opinia o pustynnych klimatach nie sprawdza się. W nocy temperatura spada zaledwie do około 45 stopni... Zajmujemy miejsca w namiotach i następuje szybka wymiana informacji. „Pełno pająków i skorpionów, inne dziwne „pustynne stwory" również występują. Woda do picia tylko w butelkach, posiłki trzy razy dziennie. Od godziny 12 do około 15 wyjście z namiotu przypomina wejście do pieca – bywa nawet i 66 stopni... W namiotach klimatyzatory działają 24 godziny na dobę – średnio na trzy godziny dziennie automatycznie wyłączają się z powodu przeciążenia. Temperatura w namiocie – około 30 stopni. Po dwóch godzinach niedziałania klimatyzatorów to już blisko 70 stopni"...

Po uporządkowaniu stwierdzam, że dobrze byłoby się wykąpać. Odpowiedź słyszę natychmiast: „A ha, zapomnieliśmy – woda pod prysznicami prawie wrząca – żeliwne zbiorniki z wodą znajdują się na powierzchni, słońce nagrzewa wodę przez cały dzień". Pod prysznicem okazuje się, że mieli rację. Wrzątek...

Rano pobudka o godzinie 7. Na zewnątrz idealnie czyste niebo. Słońce wydaje się zajmować trzecią jego część. I tak już cały czas – bezchmurne, piękne niebo i ogromny żar. W wolnych chwilach wspominamy czasy drugiej wojny światowej. Żołnierze generała Andersa też kiedyś przemierzali pustynne szlaki w drodze do Iraku. Ale oni nie mieli klimatyzatorów, wody butelkowanej, pryszniców. Podziwialiśmy ich. Przejście w tamtych czasach przez pustynie bez takiego zaplecza logistycznego jakie my mamy, wydaje się piekłem. A mimo wszystko znacznie się wsławili działalnością w Iraku. Czy dorównamy im, czy historia o nas też będzie pamiętać, to się dopiero okaże...

Średnio dwa razy na dzień przyjeżdżają nasi koledzy z późniejszych wylotów. Zastanawiam się, czy też miałem taką zdziwioną twarz po przyjeździe...

Kilka dni i nadchodzi czas wyjazdu do Babilonu. Nikt już nie zwraca uwagi na to jaki to dzień, jaka data. Zaczyna się przegrupowanie do Iraku. Wieczorna odprawa, ustalanie ostatnich szczegółów.

Zaraz po wyjeździe z bazy czeka na nas amerykański patrol policji wojskowej. Dowódca patrolu nakazuje założyć kamizelki kuloodporne i hełmy, sprawdza opatrunki osobiste. Krótka odprawa – instruktaż. Absolutny zakaz zatrzymywania się w czasie przegrupowania, przejazd z pełną prędkością. Tylko w bazie wojskowej w połowie drogi będzie możliwy nocleg, oczywiście spędzony w pojazdach.

Ruszamy, po kilku minutach przekraczamy granicę z Irakiem. Jadę w pierwszym pojeździe. Przed nami tylko samochód dowódcy patrolu amerykańskiego. Z tyłu pojazdu ktoś napisał kredą „War child" – („Dziecko wojny"). Karabin maszynowy umieszczony na dachu Hummera obsługuje zgrabna pani sierżant z policji wojskowej.

Podczas przegrupowania do rejonu starożytnego miasta Babilon widzimy wszechobecną, wręcz uderzającą biedę. Dzisiejsza Republika Iraku to kraj zniszczony wojną i skutkami wieloletniej władzy dyktatora, prowadzonych przez niego wojen i okradania ludności z pieniędzy płynących z programu „Ropa za żywność". Zaniedbane, brudne dzieci w powycieranych, porwanych ubrankach biegają po ulicach, którymi samochody poruszają się z prędkością grubo ponad 100 km/h. Dzieci wychodzą na ulicę widząc przejeżdżające wojskowe pojazdy, wyciągają ręce po wodę i jedzenie. Rzucanie pożywienia, cukierków czy butelek z wodą jest zabronione. Zdarzało się bardzo często, że dzieci przepychając się nawzajem wpadały pod koła samochodów konwoju, próbując podnieść to, co rzucali żołnierze. Zatrzymywanie jest surowo zabronione ze względów bezpieczeństwa. Za głowę każdego żołnierza w tym kraju wyznaczona jest cena. Stojący konwój to bardzo łatwy cel nawet dla korzystających z sytuacji, niezorganizowanych napastników.

Na miejscu oczekiwał już podpułkownik Jan Pawliczko – szef zespołu. Po dwudniowej podróży przez Irak nie ma czasu na odpoczynek. Pierwszego dnia po przyjeździe, zaraz po śniadaniu, odwiedził nas prawnik I MEF (the First Marine Expeditionary Forces – Pierwsze Siły Ekspedycyjne Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych) i tak rozpoczęła się nasza współpraca. Od tego momentu zaczęliśmy poznawać charakter naszej przyszłej pracy.

Wbrew wcześniejszym informacjom spotkało nas kolejne zaskoczenie. Babilon to oczywiście oaza z wieloma zielonymi daktylowymi palmami, ale, niestety, wszelkich pajęczaków i skorpionów jest jeszcze więcej. Codziennością stały się gonitwy za

pająkami w namiotach i innymi jeszcze, bliżej nie zidentyfikowanymi przeze mnie insektami.

Już pierwsze kontakty robocze z prawnikami I MEF uzmysłowiły nam ogrom przedsięwzięć stojących przed obsługą prawną wojsk operujących w rejonie misji, zwłaszcza, że na początku było nas tylko dwóch. Wkrótce, na początku września, dołączyła do nas major armii Stanów Zjednoczonych – Donna Cooper, na co dzień obrońca miasta Chicago, dzisiaj już podpułkownik, która wciąż przebywa w Babilonie. Wtedy ustalił się ostateczny skład „naszego" Zespołu Prawnego:

- podpułkownik Jan Pawliczko – szef zespołu,
- major Donna Cooper,
- kapitan Adam Tokarczyk.

Zakres zadań, jakie przejęliśmy od naszych poprzedników z Piechoty Morskiej Stanów Zjednoczonych (US Marines), obejmował następujące obszary:

• Udzielanie pomocy prawnej dowódcy dywizji w zakresie stosowania:
– Międzynarodowego Prawa Wojny, w szczególności Międzynarodowego Prawa Humanitarnego Konfliktów Zbrojnych,
– Zasad Użycia Siły dywizji (Rules of Engagement) dla Wsparcia Operacji Stabilizacyjnej w Republice Iraku, w tym prawa użycia broni pojedynczego żołnierza (tzw. Rules of Engagement CARD – ROE CARD),
– rozkazów, zarządzeń, wytycznych i innych obowiązujących aktów normatywnych wydawanych

przez Tymczasowe Władze Koalicyjne (Coalition Provisional Authority – CPA) oraz dowództwo wojsk w Iraku - CJTF-7 (Combined Joint Task Force 7 – Siódme Połączone Zjednoczone Siły Zadaniowe),

• Opiniowanie i udzielanie porad w procesie planowania operacyjnego, bieżąca pomoc prawna w sprawach związanych z prowadzonymi operacjami,

• Rozpatrywanie (kwalifikowanie) pod względem prawnym roszczeń z tytułu szkód wyrządzonych przez wojska koalicji zgodnie z zasadami określonymi w umowie tworzącej dywizję (Memorandum of Understanding - MOU) i innymi wewnętrznymi aktami normatywnymi MND CS i CJTF-7,

• Szkolenie w zakresie zatrzymywania osób oraz nadzór nad procesem zatrzymywania osób zgodnie z Memorandum of Understanding i innymi wewnętrznymi aktami normatywnymi MND CS i CJTF-7,

• Utrzymywanie stałej współpracy i łączności z obsługą prawną dowództwa wyższego szczebla (CJTF 7), jak również z Ministerstwem Sprawiedliwości Tymczasowych Władz Koalicyjnych w zakresie realizacji zadań MND CS,

• Nadzór i koordynacja działalności personelu prawniczego niższego szczebla (brygad).

Prawidłowe wypełnianie powyższych zadań nie byłoby możliwe bez intensywnego szkolenia oraz niezbędnego wsparcia ze strony doświadczonych prawników I MEF i CJTF-7.

Oficerem łącznikowym pomiędzy nami a kwaterą główną w Bagdadzie został major George O'Kane – Australijczyk, prawnik CJTF-7. Nie sposób opisać pomocy, której nam ten oficer udzielił. Zadania stojące przed prawnikami w Republice Iraku były całkowitą nowością nie tylko dla nas, ale generalnie dla całej naszej armii. Od podstaw poznawaliśmy zasady działania podczas prowadzenia misji w kraju objętym wojną.

Można powiedzieć, że po przybyciu do obozu Babilon zaczęliśmy od zera. Nasi poprzednicy z armii Stanów Zjednoczonych przewyższali nas znacznie liczebnością prawników, jak również doświadczeniem z zakresu procedur działania w obcym kraju. Pod okiem pułkownika Donalda Armento (I MEF), majora Gregora Gilette (I MEF) i majora Georga O'Kane (CJTF-7) przez prawie miesiąc przygotowywaliśmy się do samodzielnego prowadzenia działań. Po uroczystości przekazania władzy wojskowej w strefie środkowo – południowej, dnia 3 września 2003 r. wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za obsługę prawną w strefie.

Najważniejszym zadaniem było wypracowanie zasad użycia siły (Rules of Engagement – ROE) dla wielonarodowej dywizji. Bez takiego dokumentu dywizja w zasadzie nie może działać. Podczas planowania operacyjnego i stawiania zadań na szczeblu dowództwa wojsk w Iraku (CJTF-7) konieczna jest znajomość zasad, na podstawie których jednostka wojskowa (w tym wypadku dywizja) może używać siły. Pozwala to na

odpowiednie dopasowanie zadań do przeznaczenia jednostki oraz na właściwe rozłożenie ciężaru operacji. Warto zaznaczyć, że jednostki amerykańskie, brytyjskie i australijskie nadal znajdują się w stanie wojny. Zasady użycia siły tych państw są bardziej liberalne pod względem otwierania ognia i zwalczania przeciwnika. Natomiast dywizje wielonarodowe – Centrum-Południe i Południe-Wschód znajdują się w kolejnej fazie operacji – fazie stabilizacyjnej. Stąd bardzo „zaostrzone" reguły użycia sił państw wchodzących w skład tych dywizji, właściwie ograniczające się tylko i wyłącznie do samoobrony.

Zróżnicowanie zasad użycia sił wynika także z norm prawa międzynarodowego. Stany Zjednoczone mają większą swobodę działania w tym zakresie. Co więcej, status sił, zgodnie z Rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ Nr 1483 z dnia 22 maja 2003 r., jest zróżnicowany. Stanom Zjednoczonym i Wielkiej Brytanii oficjalnie nadano status okupanta z wszelkimi konsekwencjami wynikającymi z prawa międzynarodowego. Natomiast państwa wchodzące w skład wielonarodowej dywizji są jedynie państwami „wspierającymi" proces stabilizacji i odbudowy Republiki Iraku; ich rola ogranicza się do wspomagania państw posiadających status okupantów. Stąd zasadnicze różnice pod względem użycia sił.

Nie byliśmy pierwszymi, którzy zaczęli „zmagać" się z próbą ustalenia zasad użycia sił dla dywizji. Historia ich tworzenia rozpoczęła się już w lipcu na konferencji międzynarodowej poświęconej tworzeniu wielonarodowej dywizji. Głównym zadaniem ówczesnej konferencji było podpisanie Memorandum of Understanding, czyli umowy pomiędzy państwami tworzącymi wielonarodową dywizję. Zasady użycia siły miały być ujęte w tej umowie. Prawnikami wyznaczonymi z ramienia Dowództwa Wojsk Lądowych byli: płk Ryszard Wilma, ppłk Piotr Kuternoga i por. Michał Hresiukiewicz. Z ramienia Ministra Obrony Narodowej konferencję prowadził płk Zbigniew Karolczyk. MOU zostało uzgodnione bez większych problemów, jednak nie ujęto w nim zasad użycia sił. Kwestia opracowania tych zasad została odłożona do czasu przemieszczenia się dywizji w rejon działania. Stało się tak głównie z powodu ścierania się na konferencji zbyt wielu skrajnych stanowisk odnośnie zaangażowania dywizji w działania czysto bojowe. Wobec tego ciężar tego zadania spadł na nasze barki.

Szybko okazało się, że opracowanie zasad użycia siły wielonarodowej dywizji w formie jednolitego tekstu jest niemożliwe. Każde państwo wchodzące w skład dywizji ma swoje własne uregulowania ograniczające je pod względem zaangażowania wojsk. Koniecznym jest również podkreślenie faktu, że państwa te przybyły do Republiki Iraku w różnych celach i z zamiarem wykonywania różnych zadań. Podstawowym zadaniem większości państw, jak na przykład Polski, Ukrainy czy Hiszpanii, była stabilizacja pod względem bezpieczeństwa i odbudowa podstawowych struktur administracji w powierzonej strefie. Natomiast celem niektórych państw, jak na przykład Filipin czy Nikaragui, było tylko i wyłącznie niesienie pomocy humanitarnej dla ludności. Użycie broni przez kontyngenty tych państw zostało ściśle ograniczone do samoobrony.

W związku ze znacznymi rozbieżnościami w zasadach użycia sił konieczne okazało się stworzenie narzędzia, które w sposób jasny i widoczny pozwoliłoby uwzględniać wszystkie różnice i ograniczenia. Takie zadanie wypełnia tzw. matryca zasad użycia siły (ROE Matrix), w której uwidocznione zostały wszystkie odmienności każdego państwa odnośnie zaangażowania wojsk. Podobna matryca została sporządzona także dla sąsiadującej dywizji Południe-Wschód.

Konieczne jest podkreślenie, że w każdej planowanej operacji udział nas – prawników był niezbędny. Podstawowym zadaniem podczas planowania operacyjnego było opiniowanie zgodności zamierzonych operacji/działań z prawem międzynarodowym, celami misji stabilizacyjnej oraz ze wspomnianymi wyżej zasadami użycia siły. Oczywiste było, że sama matryca to nie wszystko. Istniała ciągła konieczność interpretacji stanowisk tych krajów i ich ograniczeń.

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom moja praca nie ograniczyła się tylko i wyłącznie do zadań, które mógłbym wykonywać na terenie bazy. Zaangażowanie Zespołu Prawnego w takie procesy jak wspieranie stabilizacji i odbudowy Republiki Iraku wymusiło nasze częste „podróże" po tym kraju. W kraju tak bardzo zniszczonym wojną niemożliwe jest załatwianie spraw tylko i wyłącznie za pomocą środków komunikacji. Oczywiście trzeba zaznaczyć, że łączność telefoniczna i za pośrednictwem internetu działała bez zarzutu, aczkolwiek z przerwami. Udział, naszego Zespołu Prawnego MND CS w wielu spotkaniach, konferencjach i seminariach był obligatoryjny. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że pewne sprawy na odpowiednich szczeblach można załatwić tylko osobiście. Zwłaszcza cotygodniowe spotkania w Ministerstwie Sprawiedliwości Tymczasowych Władz Koalicyjnych były szczególnie uciążliwe i zapadły mi głęboko w pamięć. Już wówczas sytuacja pod względem bezpieczeństwa wojsk poza bazą była bardzo trudna. Każdy wyjazd poza bazę łączył się z olbrzymim niebezpieczeństwem i możliwością utraty życia.

Opuszczanie baz wojskowych było możliwe tylko i wyłącznie w pełnym uzbrojeniu i w towarzystwie co najmniej dwóch pojazdów z eskortą bojową, w skład której wchodził między innymi lekarz. Do Bagdadu, jako miejsca szczególnie niebezpiecznego, wyjazd możliwy był tylko z ochroną składającą się z trzech pojazdów. Na nasze nieszczęście Ministerstwo Sprawiedliwości znajdowało się właśnie w Bagdadzie...

[*dokończenie w następnym numerze*]

reklama

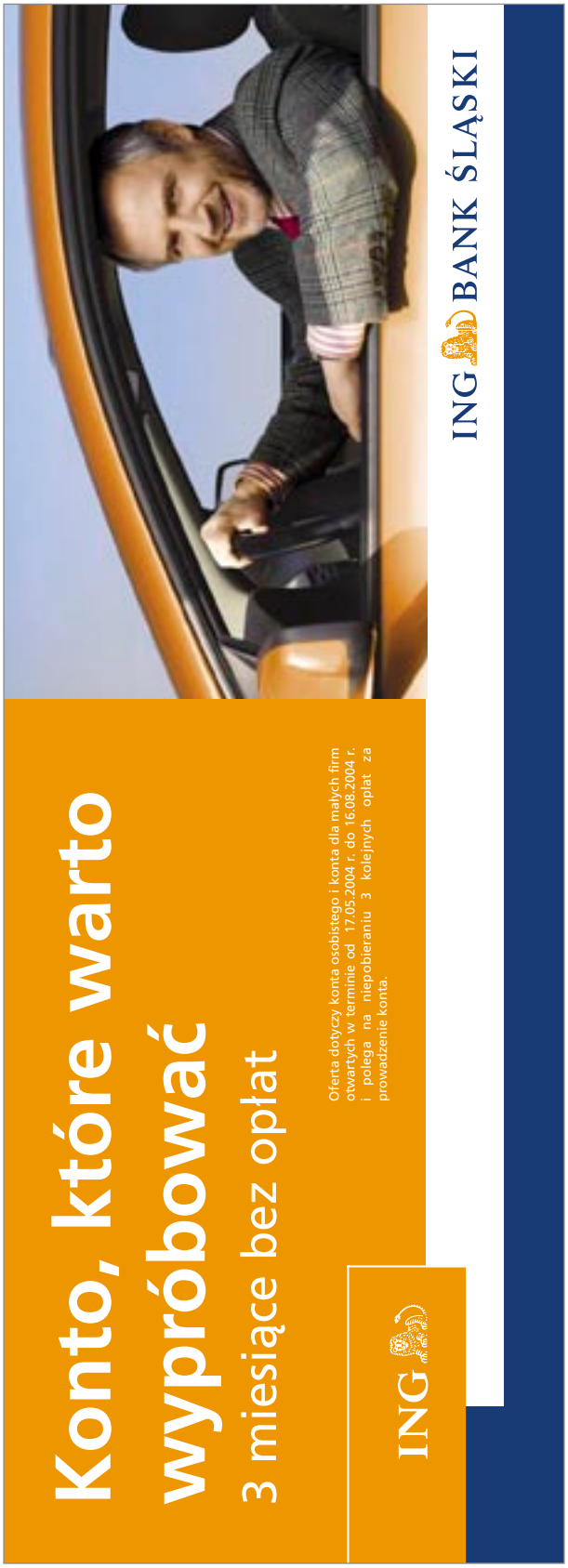

Europejski nakaz aresztowania

[Ryszard Różycki]

Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

Europejski nakaz aresztowania (ENA) to nowa dla naszego prawa karnego instytucja. ENA ustanowiony został na mocy decyzji ramowej uchwalonej przez Radę Unii Europejskiej z 13 czerwca 2002r. Opiera się na zasadzie wzajemnego zaufania do systemu wymiaru sprawiedliwości państw członkowskich Unii.

Stworzenie nowego uproszczonego systemu przekazania osób skazanych lub podejrzanych, w celu wykonania wyroku lub prowadzenia ścigania karnego, pozwoli uniknąć złożoności i ryzyka opóźnień właściwych dotychczasowym procedurom ekstradycyjnym.

Decyzja sądowa wydana przez państwo członkowskie w celu aresztowania i przekazania przez inne państwo członkowskie osoby ściganej w związku z prowadzonym prze-

Zakaz ponownego karani w innych krajach Unii

[adw. Tomasz Falco]

W nawiązaniu do artykułu dotyczącego zakazu ponownego karania za czyny popełnione w krajach Unii Europejskiej, opublikowanego w numerze 3 In Gremio, wskazać należy, iż Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Szczecinie rozstrzygnął jedną sprawę dotyczącą tej materii. Postanowieniem z dnia 05 lipca 2004 r. Sąd umorzył postępowanie w sprawie (sygn. akt III K 366/03). Sprawa była o tyle „nietypowa", że występowało w niej dwóch oskarżonych o popełnienie wspólnie i w porozumieniu jednego czynu, przy czym jeden z oskarżonych został skazany przez sąd w Niemczech na karę pozbawienia wolności i ją odbył, a drugi z oskarżonych został tym samym wyrokiem uniewinniony przez ten sam sąd. Powyższy wyrok wskazuje, że dyspozycja art. 54 Konwencji podpisanej w Schengen w dniu 19 czerwca 1990 r., obejmuje swoim zakresem nie tylko orzeczenia o winie i wymierzeniu kary, ale również wyroki uniewinniające.

Powyższa sprawa dobrze ukazuje stopień zainteresowania centralnych organów państwowych tym, na jakie kłopoty natkną się sąd i prokuratura w związku z naszym wejściem do Unii Europejskiej. Cel przystąpienia Rzeczpospolitej do Unii Europejskiej przejawiał się w głównej mierze w osiągnięciu określonych celów gospodarczych. Jednakże „organizm", do którego przystąpiliśmy, obejmuje nie tylko tę materię. Okazało się, że nasza akcesja ma wpływ bezpośrednio na kształt prawa karnego. Traktat akcesyjny i akt dotyczący warunków przystąpienia dotyka norm z zakresu prawa karnego w art. 3 aktu. Z dniem 1 maja 2004 r. wymienione w nim przepisy stały się częścią porządku prawnego Rzeczypospolitej Polskiej. Akty akcesyjne zostały podpisane prawie rok przed datą naszego przystąpienia.

ciwko niej postępowaniem karnym, albo w celu wykonania kary lub środka zabezpieczającego zastępuje ekstradycję.

To jest w pełni autonomiczna decyzja organów sądowych. Mechanizm wykonania takiego nakazu polega na wzajemnym uznawaniu decyzji organów wymiaru sprawiedliwości.

Najważniejszą przesłanką staje się nie obywatelstwo, lecz miejsce zamieszkania. Oznacza to, że obywatele polscy, na wniosek sądu z innego państwa członkowskiego Unii Europejskiej, będą wydawani, w celu przeprowadzenia tam postępowania sądowego lub wykonania już orzeczonej kary.

Należy mieć na uwadze, że po wprowadzeniu ENA, walka z przestępczością zorganizowaną w obrębie państw Unii będzie sprawniejsza i wydajniejsza, a skorzysta na tym cała społeczność międzynarodowa.

ENA wg prof. Eugeniusza Piontka, to zupełnie co innego niż ekstradycja. Podstawowa różnica polega na tym, że przekazanie w ramach ENA odbywa się nie między państwami, lecz między sądami.

Polski kodeks postępowania karnego zawiera katalog 33 przestępstw, przy których nie będzie można odmówić przekazania. Przykładowo chodzi o przestępstwa: udziału w organizacji przestępczej, terroryzmu, handlu ludźmi, fałszowania środków płatniczych, zgwałcenia, podpalenia, sabotażu i inne.

Okoliczność, że czyn nie jest przestępstwem wg prawa polskiego nie stanowi przeszkody do wykonania ENA, jeżeli dotyczy on czynu zagrożonego w państwie jego wydania karą co najmniej 3 lat pozbawienia wolności. Instytucja ENA obowiązuje u nas od 1 maja br.

a za czyny popełnione Europejskiej *(ciąg dalszy)*

Powyższe oznacza, iż administracja centralna miała ponad rok na przygotowanie się do akcesji. Winno to również obejmować przetłumaczenie aktów prawnych obowiązujących w Unii Europejskiej. Nie uczyniono tego, co powoduje i będzie powodować komplikacje. Obawiać się należy, iż nawet nie przeczytano zbyt dokładnie aktu dotyczącego naszego przystąpienia i nie wyciągnięto z niego należytych wniosków.

Dopiero ustawą z dnia 18 marca 2004 r., wchodzącą w życie 1 maja 2004 r., zmieniono artykuł 114 k.k. Bez tej zmiany doszłoby do sytuacji, w której występowałaby sprzeczność pomiędzy art. 114 k.k. w brzmieniu przed zmianą, a art. 3 aktu dotyczącego warunków przystąpienia. Pomimo doniosłych skutków art. 3 aktu, nikt z Ministerstwa Sprawiedliwości ani Prokuratury Krajowej nie zwrócił na niego uwagi sądom i prokuraturom. Jak wspomniano powyżej, nie dokonano tłumaczeń na język polski aktów prawnych obowiązujących w Unii Europejskiej. Nie oznacza to bynajmniej, że akty te nie obowiązują. Oznacza to, iż sędziowie i prokuratorzy muszą „odkodowywać" normy prawne z tekstów w językach obcych. Okoliczność, iż nie wszyscy muszą znać języki oficjalne w Unii Europejskiej w takim stopniu, aby móc w sposób prawidłowy odczytać teksty prawne w tych językach, zmusza do korzystania z tłumaczeń tych tekstów.

We wskazanej na wstępie sprawie, zarówno sąd, jak i prokuratura, zwróciły się do Ministerstwa Sprawiedliwości i Prokuratury Krajowej o nadesłanie tłumaczenia kluczowego art. 54 Konwencji z dnia 19 czerwca 1990 r. Jakie było zdziwienie wszystkich, gdy nadesłano dwa różne tłumaczenia. Z jednego tłumaczenia wynikało, że zakaz ponownego karania obejmuje również osoby uniewinnione, a z drugiego, iż tylko te, które zostały skazane i kara została wykonana. Było to wynikiem zaniechania w jednym z tłumaczeń wstawienia występującego w oryginale słowa „jeżeli". Nie trzeba wskazywać, jakie konsekwencje mógł pociągnąć taki błąd. Sposób dokonanego tłumaczenia wskazuje, iż nie pochodziło ono z dokumentu przygotowywanego do opublikowania, ale było wynikiem tłumaczenia dokonanego przez urzędnika udzielającego odpowiedzi.

Powyższy przykład w sposób dobitny dowodzi, jak dużo kłopotów sprawia i będzie nadal sprawiać, zaniechanie przez centralne organy państwowe dokonania co najmniej tłumaczenia tekstów aktów, które stały się częścią naszego porządku prawnego. Konsekwencją tego może być to, iż rozstrzygnięcie sprawy będzie zależało od jakości tłumaczenia. [ ]

Trzy kolory czerwony

Bądźmy in gremio! Gdyby porównywać sytuacje, w jakiej znajdują się przedstawiciele profesji prawniczych, wydawałoby się, że najbliższy sędziemu jest pod względem sytuacji zawodowej prokurator. Są to przede wszystkim podobieństwa wynikające z faktu, że „fioletowi" i „czerwoni" są tymi dwoma grupami, które pozostają i zawsze będą pozostawać na garnuszku, skąpego zazwyczaj dla nich, Skarbu Państwa, mają zakaz działalności politycznej i tym samym nie mają przebicia w kręgach władzy, a nadto są regularnie i często niewybrednie atakowani przez media. Jednakże ich role procesowe są tak różne, że i między nimi łatwo może dochodzić na sali sądowej do różnych zdarzeń i zderzeń. Czego zatem my, sędziowie, oczekujemy od przedstawicieli bratniej branży z tego samego resortu, aby nam się lepiej układało?

Pierwsze działania prokuratora, które mają wpływ na jego późniejsze kontakty z sądem, mają miejsce oczywiście w toku prowadzonego dochodzenia czy śledztwa. Z punktu widzenia sędziego rozpoznającego sprawę karną, prawidłowo pracujący prokurator jest dla niego najlepszym partnerem. Gdy dobrze wykona swoje zadanie, ujmuje bowiem pracy sędziemu. Prokurator wykładający przed sądem jasno swoje stanowisko, przedstawiający trafne zarzuty, bezbłędnie gromadzący dowody, prawidłowo piszący akt oskarżenia, składający odpowiednio wyważony wniosek co do kary, pod którym tylko się podpisać – to ideał, że tylko westchnąć. Ach, gdyby tak...

Słaby prokurator to klęska dla sądu. Źle zrobi sprawę, źle napisze akt oskarżenia, zmusi sąd do naprawiania jego błędów w toku rozprawy (bo gdyby tylko sąd spróbował sprawę mu zwrócić, zaraz wysmażyłby gromkie zażalenie, a kto tam wie, co zrobi sąd odwoławczy?), wniosek o karę złoży bez sensu, a gdy wreszcie przyjdzie do wyrokowania i okaże się, że z aktu oskarżenia pozostał proch i pył – będzie żądał uzasadnienia i apelował. Pod tym względem jest dla sądu o wiele groźniejszy niż kiepski adwokat: ten zaszkodzi przede wszystkim swojemu klientowi...

Dobrze, żarty na bok. Oczywiście nie sposób zajmować się tu merytoryczną stroną pracy prokuratora, bo przecież nie o to chodzi. Jednak ciśnie się na usta stwierdzenie, które usłyszałem kiedyś od kontrowersyjnej, ale przecież kochającej swoją pracę, nieżyjącej już prokurator Ireny Olgi Mareckiej. Komentując oczywisty błąd śledczy innej pani prokurator, powiedziała o koleżance: – *Zapomniała, że prokurator nie robi sprawy dla siebie, tylko dla sądu.* Właśnie! Trzeba pamiętać, że prokurator nie po to prowadzi śledztwo, by samego siebie przekonać o winie podejrzanego. Trzeba przekonać sąd i pamiętać, że sprawa nie kończy się z chwilą wniesienia aktu oskarżenia. To dopiero połowa drogi, zapewne trudniejsza, ale – niestety – mniej ważna prawnie, bo to sąd będzie decydował. Trzeba więc mu to umożliwić i ułatwić.

Wpływa zatem do sądu akt oskarżenia, owoc pracy prokuratora. Pomijając kwestie wymogów formalnych i merytorycznych, o których mówi kodeks, jedna rzecz w nim bywa niekiedy straszna: język. Skomplikowany, sztuczny, z masą nadętych zwrotów. Art. 279 § 1 (poprzednio 208) kodeksu karnego mówi: „Kto kradnie z włamaniem..." Nikt nie kradnie: każdy tylko zabiera w celu przywłaszczenia! Raz w życiu widziałem w akcie oskarżenia zawarte w zarzucie słowo „ukradł": a przecież jest ono w kodeksie, co w nim złego? Art. 148 § 1: „Kto zabija człowieka..." Nikt nie zabija: każdy tylko „działając w celu pozbawienia życia zadaje uderzenie i powoduje obrażenia (opisane w zarzucie co do centymetra) w wyniku czego doszło do zejścia śmiertelnego".

[Maciej Strączyński]

Przewodniczący III Wydz. Karnego Sądu Okręgowego w Szczecinie, Wiceprezes Stowarzyszenia Sędziów Polskich „Iustitia”

Zamiast prawej ręki człowiek ma „narząd ciała, jakim jest kończyna górna prawa”. Czy na pewno nie można byłoby pisać po polsku, bez tego straszliwego, nadętego slangu, pełnego nienaturalnych zwrotów, których nikt nigdy by publicznie ani prywatnie w innej sytuacji nie wypowiedział? Ale pewnie jak zwykle się czepiam.

Drugą kwestią językową jest gramatyka, a ściślej deklinacja. Oskarżam: kogo? To gramatyczny biernik, po łacinie *accusativus*, czyli dosłownie „oskarżający”. A kogo oskarżają często prokuratorzy, Jana Biernika? Nie: Jana Biernik! „Oskarżam Jana Pawlak o to, że działając w celu pozbawienia życia Władysława Kargul...” Poloniści, a w szczególności Rada Języka Polskiego (w której nasz zawód reprezentuje wspaniały prof. Maciej Zieliński, nauczyciel większości ze szczecińskich prawników) od dawna podkreślają, że wszystkie nazwiska w języku polskim podlegają odmianie gramatycznej. Nigdy nie uznawała i nadal nie uznaje tej reguły policja: już w latach siedemdziesiątych kpiła z tego zakazana przez cenzurę piosenka Jacka Kleyffa (a nie Jacka Kleyff) „Protokół z zeznań obywatela Kaczorowski Jana”. A jeśli ktoś oskarża np. „Jana Pietruszka”, to każdy sędzia w końcu zwątpi, czy ów oskarżony nazywa się Pietruszka, czy Pietruszek. Szanujmy więc nasz język ojczysty, bo brak szacunku dla niego w procesie zawsze zaczyna się od aktu oskarżenia, a potem dopiero musi przenieść się do wyroku.

I wreszcie sztampowy zwrot na końcu: „czym działał na szkodę...”. A po co, jeżeli z opisu czynu to jasno wynika? Widziałem nawet takie cuda, jak „czym działał na szkodę wymiaru sprawiedliwości” „na szkodę interesu społecznego” (kogo zawiadomić jako pokrzywdzonego?) i – już straszne: zabójstwo Jana Iksa „czym działał na szkodę Janiny i Józefa Iks”. Ów świętej pamięci Jan Iks został sprowadzony do roli przedmiotu stanowiącego własność jego rodziców. Zgroza!

Czyta więc prokurator ów akt oskarżenia, a zwykle sam zarzut, siada i... właśnie, co dalej? Zaczyna się męczący wypoczynek, bezczynne siedzenie na sali. W sądach rejonowych z reguły sędzia ma na wokandzie kolejno po kilka spraw, autorami aktów oskarżenia są w nich różni prokuratorzy, a na sali siedzi jeden, który z reguły żadnego z nich sam nie napisał. I niekiedy nie miał nawet czasu przejrzeć akt podręcznych, bo szefowie stale gonią go do innych czynności, a konieczność wysłania prokuratora na rozprawę traktują jak zło konieczne. Nie zawsze i nie wszyscy, ale – niestety – często i wielu. Lepiej pod tym względem jest w sądzie okręgowym, gdzie na rozprawy w I instancji zwykle chodzą autorzy aktów oskarżenia, a prokuratorzy obsadzający wokandy w wydziale odwoławczym są właściwie zawsze solidnie przygotowani do rozprawy. Jednakże największa ilość kontaktów sędzia – prokurator na rozprawie to rozprawy w sądach rejonowych.

Potem na rozprawie sędzia patrzy na prokuratora i zgrzyta zębami. Żadnej aktywności procesowej, żadnych pytań, a gdy strona przeciwna zgłasza jakiś wniosek – choćby i bezsensowny – oskarżyciel nic nie mówi albo standardowe „do uznania sądu...”. Zapewniam, że każdy sąd i tak postąpi według swego uznania, tak, jak uzna za słuszne.

Winę za taką sytuację ponosi w znacznej części poprzedni kodeks postępowania karnego, który zmuszał sędziego do wykonywania roli wszystkich trzech stron przy przesłuchaniu, pod groźbą uchylenia wyroku. Wspominałem o tym w poprzednim artykule, dotyczącym „fioletowych”. Ale przełamać te psychologiczne bariery musimy wszyscy. Toteż i prokuratorzy muszą zmienić swoje zachowania na rozprawie. Na razie często o konieczności

zadawania pytań przypominają sobie wtedy, gdy... już swoje pytania zada sąd.

I tak to proces brnie, aż w końcu dochodzi do głosów stron. Znowu pierwszy jest prokurator. Kiedyś zaczynał na ogół od słów: „Jan Iksiński stanął pod zarzutem tego, że...” i dawaj od nowa cały akt oskarżenia. Na szczęście ta maniera, zwalczana wytrwale m.in. przez niezapomnianego mistrza krasomówstwa dr. Romana Łyczywka zanika, choć sam przed laty ze dwa razy w życiu nie wytrzymałem i zareagowałem stwierdzeniem: – Panie prokuratorze, Sąd wie, pod jakim zarzutem stoi oskarżony. Potem zaś prokurator przemawia, z lepszym lub gorszym skutkiem. Nawet jeśli w chwili przyjścia na salę sprawy nie znał, coś tam o niej w trakcie rozprawy usłyszał, a przynajmniej przeczytał akt oskarżenia.

Przypomina się sytuacja z Sądu Najwyższego, kiedy to pewien minister sprawiedliwości (który później jako poseł nie zdążył wrócić z toalety, wskutek czego upadł rząd Hanny Suchockiej) kazał wnieść – wówczas jeszcze – rewizję nadzwyczajną w sprawie głośnej, makabrycznej zbrodni: sam był w tej sprawie przed wielu laty obrońcą głównego oskarżonego i nie uchronił go od stryczka. Prokurator wykonujący polecenie Prokuratora Generalnego na rozprawie najpierw odważnie powiedział (przed kamerami i mikrofonami, cała Polska słuchała!) co sam myśli o sprawie, a potem dodał: – Wykonując polecenie Prokuratora Generalnego popieram rewizję nadzwyczajną. I tyle. Prokurator zdobył sobie szacunek prawników, Sąd Najwyższy z wielkim hukiem oddalił rewizję nadzwyczajną, a minister

Trzeba pamiętać, że prokurator nie po to prowadzi śledztwo, by samego siebie przekonać o winie podejrzanego. Trzeba przekonać sąd i pamiętać, że sprawa nie kończy się z chwilą wniesienia aktu oskarżenia.

Wreszcie wnioski. Zaczyna się dramat. Służbowe, hierarchiczne podporządkowanie prokuratorów przełożonym tu właśnie daje najwięcej negatywnych skutków. Żadnej elastyczności, żadnej samodzielności. Co szef zatwierdzi przed rozprawą, to ma być powiedziane, choćby na sali cała sprawa wywróciła się do góry nogami. Tak to niestety odbierają sędziowie. Oczywiście nie zawsze tak jest, ale każdy z sędziów tak wiele razy słyszał po rozprawie (przeważnie wtedy, gdy wnioski są – delikatnie mówiąc – mocno kontrowersyjne) owo sławetne: „musiałem, szef zatwierdził, nie wolno mi zmienić”, że sędziowie uznają to wręcz za regułę. W tej sytuacji powszechne staje się wśród sędziów kojarzenie prokuratora, przychodzącego z wnioskami co do wymiaru kary, z posłańcem. Nic nie ma do powiedzenia we własnym imieniu?

wkrótce odszedł w niesławie. Gdyby tak zdecydowanych i odważnych prokuratorów było więcej, może i szefowie bardziej liczyliby się z ich zdaniem i formułowali bardziej przemyślane wnioski?

Prokurator wygłasza więc przemówienie, składa wnioski, kończy, siada. Teraz już ma wolne, Czy ma? Rzeczą absolutnie straszną, którą sędziowie uważają za najwyższy nietakt, jest to, co niekiedy ma miejsce po zakończeniu przemówień stron. Prokurator podbiega do stołu przed naradą i mówi: – *Przepraszam, proszę Sądu, ale ja na ogłoszenie wyroku już czekać nie mogę, bo...* – i tu litania przyczyn. – *Potem spiszę sobie wyrok w sekretariacie.* – Pięknie, a ustne uzasadnienie?

Każdy wie, że prokurator po powrocie „rozlicza” wokandę. Przychodzi do szefa, sprawdzają treść wyroku. – A dlaczego Sąd zrobił paserstwo, skoro

oskarżaliśmy o kradzież? – pyta szef. – Nie wiem... – odpowiada prokurator, bo wysłuchać ustnego uzasadnienia „nie miał czasu". No to już, wniosek o uzasadnienie pisemne! Niech sędzia sobie popisze. A potem najwyżej nie wywiedziemy apelacji.

Jako asesor osiągnąłem przed laty znakomitą statystykę: jedna apelacja prokuratorska przypadała na osiem prokuratorskich wniosków o uzasadnienie. W końcu poskarżyłem się przewodniczącej wydziału. Moja ówczesna szefowa, sędzia Ewa Węgrowska, zatelefonowała do właściwego prokuratora rejonowego pod hasłem: nie znęcać się nad asesorem! A że owym prokuratorem rejonowym był słynący z rozsądku pan Zbigniew Mikulski – pomogło. Gdy zaś zdarzało się po latach, że prokurator tłumaczył mi przed naradą po cichu, jak to nie ma czasu i strasznie się spieszy, odpowiadałem złośliwie:

– *Dobrze, ale proszę od razu złożyć pismo, że cofa pan wniosek o uzasadnienie.*
– *Jaki wniosek?*
– *Ten, który jutro złoży pański szef, gdy nie będzie mu pan umiał wytłumaczyć, dlaczego wyrok był taki, a nie inny...*

Po takim dictum już żaden prokurator nie wyszedł z sądu, wszyscy grzecznie słuchali, co sąd miał do powiedzenia w ustnym uzasadnieniu wyroku. Tyle, że groźny przewodniczący wydziału w sądzie okręgowym zawsze łatwiej coś takiego może powiedzieć, niż świeży asesor w rejonie.

Ogólnie jednak wiadomo, że wnioski o uzasadnienie są podstawową bronią prokuratora, a gdy są niezasadne – zmorą sędziów. Najstraszniejszy jest zaś wniosek, który wpływa w sytuacji, gdy wyrok jest dokładnie zgodny z żądaniem prokuratora. Kiedyś tego nie było. Obecnie zdarza się, i to coraz częściej. Zrywane ugody z oskarżonym, zaskarżanie wyroków zgodnych z własnymi wnioskami... Sędziowie zaciskają zęby i piszą, piszą, piszą. A przy najbliższym spotkaniu z nielojalnym kolegą w czerwonym żabocie usłyszą to, co zawsze: – To nie ja, szef kazał... okręgowa kazała... A potem albo apelacji nie ma (a sędzia pisał tak zwany, za przeproszeniem, „dupochron" dla prokuratora, aby ten pokazał je swym przełożonym jako dowód „swojej" aktywności i słuszności wyroku) albo apelacja jest. I prokurator krytykuje w niej zapalczywie wyrok. Ale o swoim wniosku – o identycznej treści – nie wspomina.

Groźne są też akcje statystyczne prokuratury. Nagle pojawia się cała seria apelacji: wszystkie z powodu np. niezaliczenia aresztu. A nie można złożyć wniosku o wydanie postanowienia? Albo z powodu nieorzeczenia przepadku dowodów rzeczowych. A owe „dowody rzeczowe" to ślady linii papilarnych, wyskrobiny spod paznokci, niedopałki papierosów, kartka papieru wszyta w akta... Kogo ukarać przepadkiem tych śmieci (bo przecież przepadek to środek karny!)? Ale prokurator na koniec przemówienia wymruczał, że wnosi o „przepadek dowodów rzeczowych" i jest konsekwentny.

Niegdyś pewien minister sprawiedliwości (obecnie prezydent bardzo dużego miasta) oburzył się, że w jakiejś sprawie o zabójstwo prokurator zażądał 15 lat pozbawienia wolności, a sąd dał 25 lat. Zagroził prokuratorowi dyscyplinarką. Potem przez wiele miesięcy we wszystkich sprawach z art. 148 § 1 kk prokuratorzy znali tylko jeden wniosek: o karę 25 lat pozbawienia wolności. Bez względu na okoliczności, bo jak zażądam mniej, to dyscyplinarka. To już nie była statystyka lecz zwykły idiotyzm, bo inaczej nie sposób tego nazwać. Wyleczyli prokuraturę z niego dziennikarze, drwiący bez litości z takich wniosków i cytujący złośliwe ustne uzasadnienia wyroków, bo zdegustowani sędziowie też nieźle sobie pouzywali. I tak to brak samodzielności prokuratorów doprowadził do niepotrzebnego zamieszania i w efekcie obrócił się przeciwko „czerwonej" braci.

Stanisław Lem w jednym ze swych opowiadań fantastycznych opisał, jak to dwaj konstruktorzy zaoferowali dwóm wojowniczym królom – każdy jednemu – że połączą ich żołnierzy w armie myślące jednym umysłem. Nie będzie sprzecznych rozkazów, wielka armia kierowana połączonymi w jeden rozumami wszystkich żołnierzy będzie o wiele mądrzejsza i lepiej będzie sama sobą dowodzić. Królowie z entuzjazmem na to przystali. Gdy zaś konstruktorzy, jeden w jednym kraju, drugi w drugim, zespolili umysły wszystkich żołnierzy, armie uśmiechnęły się do siebie i poszły na spacer, zostawiając rozzłoszczonych królów. Stały się tak mądre, że już żaden głupi król nie był w stanie ich nakłonić do tego, aby się ze sobą biły.

Jak pięknie by było, z sędziowskiego punktu widzenia, gdyby prokuratura jako instytucja postępowała tak mądrze, jak mądrzy są prokuratorzy – każdy z osobna... [ ]

Praca adwokata w Republice Federalnej Niemiec

W poprzednim numerze pisałem o studiach i aplikacjach w Republice Federalnej Niemiec. W tym numerze znajdą Państwo informacje na temat pracy adwokatów w Niemczech.

Jak już pisałem, w Niemczech, po zdaniu drugiego egzaminu państwowego, stosunkowo łatwo jest uzyskać dopuszczenie do wykonywania zawodu adwokata. Odmowa dopuszczenia możliwa jest jedynie w wyjątkowych przypadkach. W decyzji o dopuszczeniu do wykonywania tego zawodu nieistotnym jest, czy w okręgu podlegającym jurysdykcji danego sądu rejonowego istnieje zapotrzebowanie na nowych adwokatów czy też nie (§ 20 ust. 2 zd. 1 Federalnego regulaminu adwokackiego, w skrócie BRAO). Po uzyskaniu dopuszczenia adwokat może w zasadzie występować przed każdym sądem Republiki Federalnej Niemiec za wyjątkiem wyższych sądów krajowych (dopiero po upływie 5 lat od uzyskania dopuszczenia do wykonywania zawodu) i Trybunału Federalnego (posiadającego ok. 20 własnych adwokatów współpracujących wyłącznie z tą jedną instytucją).

Z chwilą dopuszczenia do zawodu adwokat staje się automatycznie członkiem izby adwokackiej kraju związkowego, na terenie którego mieści się jego kancelaria (np. Izby Adwokackiej Meklemburgii-Pomorza Przedniego). Z członkostwem w izbie adwokackiej łączy się obowiązkowa przynależność do adwokackiej kasy zaopatrzeniowej. Dzięki wpłacanym do niej co miesiąc składkom adwokat nabywa m.in. ekspektatywy emerytalne. Przykładowo w berlińskiej adwokackiej kasie zaopatrzeniowej minimalna wysokość składki wynosi na dzień dzisiejszy ok. 100,00 euro. Zadaniem kasy zaopatrzeniowej jest tworzenie dla adwokatów finansowego zabezpieczenia na starość. Izba adwokacka reprezentuje interesy swoich członków, doradza swoim członkom w zakresie prawa zawodowego i troszczy się o to, aby było ono przestrzegane, występuje w roli pośrednika w ewentualnych sporach pomiędzy adwokatem a jego klientami oraz zajmuje się organizacją szkoleń dla swoich członków. Izba adwokacka Meklemburgii-Pomorza Przedniego, do której należę, liczy sobie obecnie ok. 1.400 członków.

W przeciwieństwie do członkostwa w kasie zaopatrzeniowej i izbie adwokackiej przynależność adwokata do stowarzyszeń adwokackich ma charakter dobrowolny. Największym stowarzyszeniem adwokackim jest Niemieckie Stowarzyszenie Adwokatów (DAV) (http://www.anwaltverein.de). Niemieckie Stowarzyszenie Adwokatów reprezentuje interesy niemieckiej palestry od 1871 roku. Przynależą doń 242 stowarzyszenia adwokackie w Niemczech oraz jedno we Francji. Za pośrednictwem lokalnych stowarzyszeń adwokackich członkiem Niemieckiego Stowarzyszenia Adwokatów jest ok. 60.000 adwokatów obojga płci. Niemieckie Stowarzyszenie Adwokatów angażuje się w aktywny sposób w interesy zawodowe i ekonomiczne niemieckich adwokatów. Za pośrednictwem swoich 32 komisji ustawodawczych działających we wszystkich dziedzinach prawa Niemieckie Stowarzyszenie Adwokatów zajmuje stanowisko w sprawie krajowych projektów ustaw i projektów wytycznych Unii Europejskiej mających wpływ na proces parlamentarnego kształtowania woli w Niemczech i w Europie. W ten właśnie sposób Niemieckie Stowarzyszenie Adwokatów opowiedziało się w zdecydowany sposób za kształtem wchodzącej w życie z dniem 1.07.2004 roku Ustawy o wynagrodzeniu adwokatów (RVG). Dzięki tej ustawie po raz pierwszy od 10 lat ulegną podwyższeniu opłaty adwokackie oraz zreformowane zostaną przepisy regulujące kwestię opłat. Oprócz różnego rodzaju szkoleń Niemieckie Stowarzyszenie Adwokatów pro-

wadzi także Informację o Adwokatach w Niemczech pośrednicząc w ten sposób w kontakcie potencjalnych klientów z adwokatami. Krótko mówiąc, Niemieckie Stowarzyszenie Adwokatów jest kluczową instytucją reprezentującą interesy adwokatów w Niemczech.

Sposób wykonywania zawodu adwokata uzależniony jest od tzw. prawa zawodowego obejmującego zasady postępowania. Regulacje z zakresu prawa zawodowego zawarte są m.in. w Federalnym regulaminie adwokackim (BRAO) i Regulaminie zawodowym (BORA). Do obowiązków adwokata należy według nich przykładowo zachowanie niezawisłości (adwokat jest niezależnym organem opieki prawnej), dochowanie tajemnicy, rzeczowość, doskonalenie poprzez szkolenia, przestrzeganie zakazu reprezentacji stron o sprzecznych interesach oraz natychmiastowe przekazywanie obcych środków pieniężnych. Stosowanie reklamy przez adwokatów było jeszcze niedawno zasadniczo zakazane. Jednak w ciągu ostatnich lat ograniczenie to uległo liberalizacji. Obecnie reklama jest zasadniczo dozwolona, o ile jest rzeczowa i nie ma charakteru reklamy indywidualnej adresowanej do konkretnych klientów.

Ponadto adwokat występując przed sądem ma obowiązek noszenia togi (§ 20 BORA). Obowiązek ten nie dotyczy wystąpień w sądach rejonowych w sprawach cywilnych. Jednak również w takim przypadku prawie każdy adwokat (włącznie ze mną) nosi togę. Sędzia ma taki obowiązek w każdym wypadku (§ 21 Ustawy wykonawczej do Ustawy o ustroju sądów powszechnych). Toga wykonana jest z czarnego materiału. Toga adwokacka nie różni się znacząco wyglądem od togi sędziowskiej. Obie togi różnią się jedynie materiałem, z którego wykonany jest kołnierz, przy czym kolor kołnierza w jednym i w drugim przypadku jest taki sam. Przed Trybunałem Federalnym i Federalnym Trybunałem Konstytucyjnym nosi się togę w kolorze czerwonym. Obowiązek noszenia togi przez adwokatów zapoczątkowany został pruskim dekretem z roku 1776.

Oprócz wymienionych powyżej obowiązków adwokaci posiadają także pewne przywileje. Należy do nich m.in. prawo o opłatach gwarantujące tzw. opłaty minimalne, monopol na doradztwo prawne oraz istnienie przymusu adwokackiego w niektórych sądach.

W Niemczech kwestię opłat adwokackich reguluje Federalny regulamin opłat adwokackich (BRAGO). Jak wspominałem wyżej, 1.07.2004 roku wchodzi w życie nowe prawo o opłatach (RVG) niosące ze sobą pewne korzystne zmiany. Zasadniczo wysokość opłat kształtuje się w zależności od wartości sporu lub wartości przedmiotu. Oznacza to, iż czym większa owa wartość, tym wyższe opłaty. Wysokość opłaty za pierwszą poradę ograniczona jest do kwoty 180,00 euro (wraz z podatkiem VAT, § 20 BRAGO). Adwokat ma obowiązek naliczenia opłat ustawowych. Nie dotyczy to jednak czynności pozasądowych. W tym wypadku adwokat może pobrać niższą opłatę. Zasadniczo możliwe jest także uzgodnienie opłat wyższych niż opłaty ustawowe.

Doradztwo prawne w Republice Federalnej Niemiec wciąż jeszcze zastrzeżone jest dla adwokatów (Ustawa o doradztwie prawnym). Istnieje jednak kilka nielicznych wyjątków od tej zasady (np. stowarzyszenia najemców lokali i centrale konsumenckie). Ponadto zarówno w sądownictwie cywilnym (począwszy od sądu krajowego) jak i karnym (począwszy od sądu krajowego) oraz w sądownictwie administracyjnym (poczynając od wyższego sądu administracyjnego), czyli od drugiej instancji, istnieje przymus adwokacki. W niektórych przypadkach przymus taki istnieje już na poziomie pierwszej instancji (np. w sprawach rodzinnych toczących się przed sądem rejonowym). Przedstawione powyżej przywileje nie są jednak pozbawione kontrowersji. W przyszłości należy się liczyć z tym, iż właśnie ze względu na ujednolicanie prawa i dostosowywanie prawa niemieckiego do prawa europejskiego (likwidacja ograniczeń w zakresie konkurencji) przywileje te staną się obiektem wzmożonej krytyki. Dotyczy to w szczególności prawa do opłat i monopolu na doradztwo prawne.

Podsumowując pragnę zauważyć, iż w ramach europeizacji w Polsce należy się spodziewać podobnego rozwoju sytuacji adwokatów (czyli złagodzenia przepisów dotyczących reklamy, pojawienia się tendencji to tworzenia większych kancelarii, liberalizacji przepisów dotyczących opłat). Aby zapobiec „wyprzedaży" przywilejów niezbędna jest silna reprezentacja interesów (organizacje adwokackie, izby adwokackie). W Republice Federalnej Niemiec rzeczywistość pokazała, iż ciągła walka adwokatów w obronie swoich interesów w końcowym rezultacie się opłaciła, jak miało to na przykład miejsce w przypadku nowej Ustawy o wynagrodzeniu adwokatów [ ]

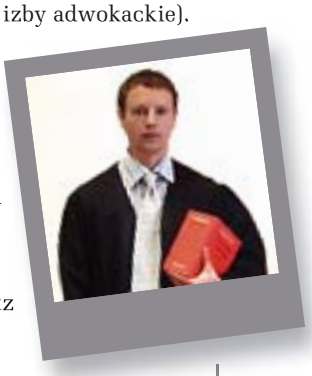

Adwokat Andreas Martin, Löcknitz
(kancelaria mieści się 17 km od Szczecina,)
www.anwalt-martin.de

Tłumaczenie wykonano w Biurze Tłumaczeń Tekst-Translator, Paulina Leśniak, Andrzej Leśniak, specjalizującym się od 15 lat m.in. w tłumaczeniu tekstów prawniczych.

Pod wodą zna

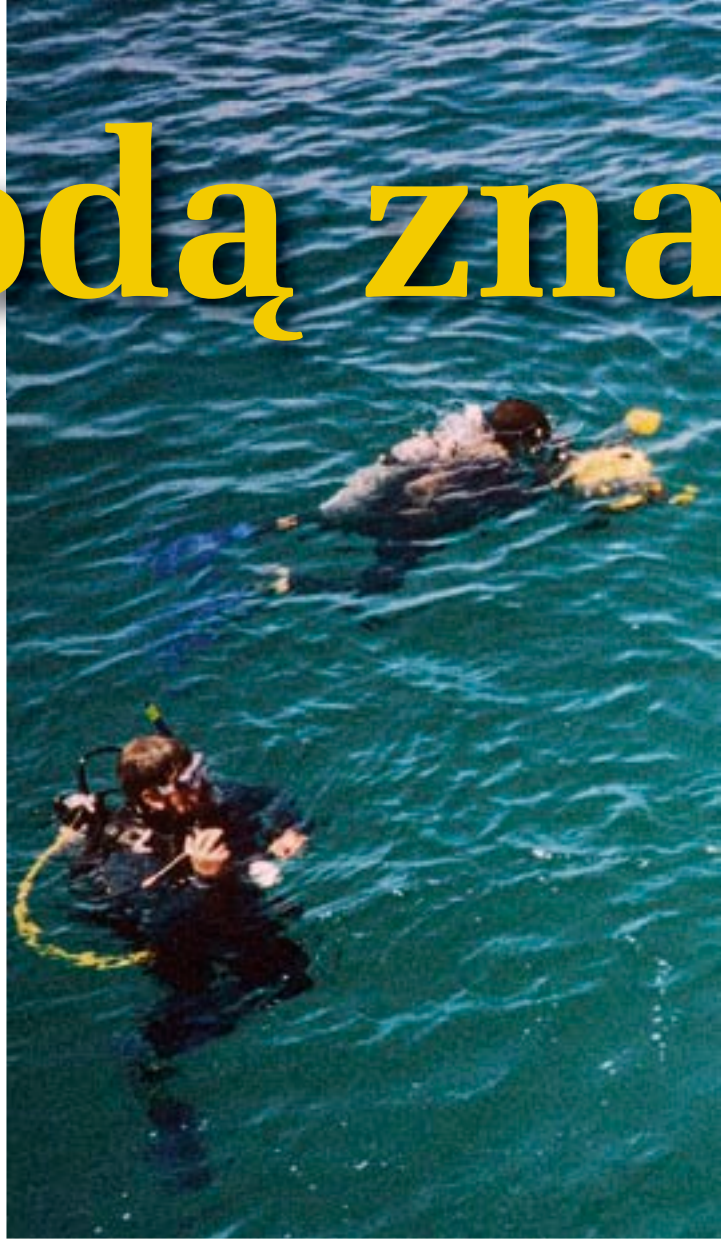

[Maciej Strączyński]

Nurkowanie. Niektórzy uważają je za sport ekstremalny, grożący co najmniej natychmiastową utratą życia. Grozę budzą wieści o tym, że gdzieś tam – najczęściej na skutek złamania podstawowych zasad bezpieczeństwa, ale o tym wiedzą tylko wtajemniczeni – utopił się nurek. Tymczasem o wiele więcej ludzi ulega wypadkom podczas spaceru po górach czy jazdy na nartach, a wyprawy w nasze Tatry już dawno przestało być uważane za ekstremalne... Oczywiste jednak jest, że świadomość, iż jest się pod wodą, a oddychać czymś trzeba, że ów automat trzymany w zębach (w języku nurków „drugi stopień", bo jest też pierwszy, przykręcony do butli) jest gwarancją przeżycia, u niejednego wywołuje dreszczyk emocji i powoduje wydzielanie tak ukochanej przez niektórych adrenaliny.

Nie nurkuję dla adrenaliny. Zanim zszedłem pierwszy raz pod wodę, wiedziałem o nurkowaniu bardzo dużo i fakt, że zabrałem się za to sam, był tylko dopełnieniem moich od lat związanych z wodą zainteresowań. Zresztą widziałem nurków, którzy ryzykowali zdrowiem i na powietrzu atmosferycznym zanurzali się np. na siedemdziesiąt kilka metrów (granica bezpiecznego nurkowania na powietrzu atmosferycznym dla człowieka, już bez jakiegokolwiek marginesu, to 60 metrów) ekscytując się tylko owymi metrami. I co widzieli pod wodą? Nic. Tylko swój własny głębokościomierz, na którym przesuwała się wskazówka czy cyfry.

Tymczasem najpiękniejsze rzeczy pod wodą są nie na głębokości kilkudziesięciu metrów (nurkowie rekreacyjni planowo schodzą najwyżej do 40 metrów, głębiej są to już tzw. nurkowania techniczne) lecz 15, 20, rzadko kiedy 25 metrów. Tu są niezwykłe rzeźby raf koralowych, ryby o barwach całej tęczy, tu śmigają wielkie żółwie morskie, tu można poklepać delfina po grzbiecie, a jak kto lubi i spotka, to dać buzi rekinowi. Owszem, byłem i głębiej. Byłem na podwodnej ścianie skalnej w Morzu Czerwonym, zaglądałem w głąb, wzrok tam sięga głębokości około 100 metrów albo i więcej. I nic ciekawego nie zobaczyłem. Głębiej trafiają się przede wszystkim wraki: dla mnie osobiście i dla wielu wyjątkowo interesujące, ale to już inna sprawa.

Nurkowanie stało się szeroko dostępne dla całej ludzkości praktycznie kilkanaście lat temu, gdy wynaleziono i rozpowszechniono na całym świecie tzw. jacket (nazwy polskiej nie wymyślono) – kamizelkę napełnianą powietrzem z butli, która pozwala nawet mało doświadczonemu nurkowi regulować pływalność i jednym naciśnięciem przycisku zanurzać się lub wynurzać. Starzy nurkowie, którzy nurkowali jeszcze przed pojawieniem się w Polsce jacketów, potrafią do dziś pływać bez nich, regulując pływalność tylko oddechem i ruchami płetw. Gdy ktoś ma za sobą już ze sto godzin nurkowania, też to potrafi i prawie nie używa jacketu. Od czasu wprowadzenia jacketów na pierwsze miejsce wśród kilku organizacji nurkowych wysunęła się stopniowo amerykańska PADI (Professional Association of Diving Instructors), która przygarnęła pod swoje skrzydła (płetwy?) większość nurków. Zdecydowała większa dostępność szkolenia, rozsądne wymaga-

czy in gremio

nia zdrowotne i mniej restrykcyjne zasady, które przyciągnęły amatorów.

Gdy zaczynałem, miałem tę komfortową sytuację, że nurkować uczył mnie ktoś, z kim znałem się od urodzenia, bo mój brat (ściślej kuzyn, ale zawsze mówimy o sobie właśnie w ten sposób) i jego żona. Żadnych zaskoczeń, żadnych niespodzianek, pełne zaufanie. A gdy pierwszy raz zszedłem pod wodę na jeziorze, trafiliśmy na zakwit i zerową widoczność, trzeba było zrezygnować po trzech minutach. Ale potem już było normalnie. Wyszło ćwiczenie – to dobrze, nie wyszło – nie szkodzi, robimy jeszcze raz, bo trzeba to umieć. Zrobiłeś ćwiczenie dobrze – to zrób teraz inną metodą, bo nigdy nie wiadomo, czy nie będziesz kiedyś musiał tak właśnie to zrobić. Niby nic trudnego: szkolenie podstawowe w standardzie PADI obejmuje osiemnaście czynności. Ale te proste umiejętności to bezpieczeństwo nurka. Zresztą jak odbiera się szkolenie, można przeczytać obok, gdzie swoimi wrażeniami z kursu dzieli się adwokat Stanisław Pełczyński, od niedawna również nurek.

Miła też była w czasie kursu świadomość, że na koniec kursu nikt się nie wyżyje na kursancie przez walenie go z całej siły płetwą po zakończeniu pleców. Bo w naszym klubie „Delphinus" ten nachalny chrzest się nie przyjął: kolegów tak się nie traktuje.

Nurkowych technik uczymy się dla siebie, nie dla egzaminu. Nigdy nie wiadomo, jaka umiejętność się przyda. W trakcie kursu na stopień nurka ratownika na samym początku nurek uczy się postępowania ze spanikowanym kolegą, któremu pod wodą lub na wodzie puszczą nerwy. Jeszcze kurs się nie skończył, gdy podczas jednego z nurkowań musiałem ratować na głębokości 23 metrów spanikowanego nurka (nie z naszego klubu!), który mimo sporego doświadczenia tak się pod wodą pogubił

zdjęcia z archiwum autora

na skutek kilku własnych błędów, że – jak potem powiedział – w pewnym momencie już był pewien, że się utopi. A mógł się utopić? Nie, w żadnym razie! Bo wprawdzie wtedy o tym zapomniał, ale nie był sam. Pod wodą nigdy nie jest się w pojedynkę, zawsze z partnerem. Partner to najważniejszy „sprzęt": druga para rąk, gdy nie mogę czegoś zrobić, druga para oczu, gdy coś zgubię, zapasowy automat oddechowy, zapasowy zbiornik powietrza. Partner to bezpieczeństwo, pod wodą jest się in gremio.

Szkolić nurkowo można się w Polsce, ale także podczas pobytu gdzieś daleko, zwłaszcza nad Morzem Czerwonym. Tego zasadniczo nie polecam. Nurek wyszkolony w ciepłych, przejrzystych wodach Morza Czerwonego czy Śródziemnego może łatwo zgłupieć, gdy zanurzy się w polskim jeziorze, znacznie chłodniejszym, o gorszej widoczności. A jeśli w dodatku lekcje teoretyczne pobierał w języku obcym (nieraz obcym również dla instruktora), to potem ratuj się, kto może. Za to nurek wyszkolony w Polsce, który poleci gdzieś na południe, przeżyje tam już tylko samą przyjemność. W porównaniu z polskimi wodami będzie w tropikach nurkował jak w basenie czy raczej w akwarium. A w Szczecinie, który od paru lat wysforował się na czoło w polskim nurkowaniu i stał się głównym ośrodkiem tej formy rekreacji, kurs ukończyć łatwo.

Nasze wody wbrew pozorom też są ciekawe. Oczywiście liczne są jeziora muliste, gdzie każde przepłynięcie nad dnem wzbija chmurę „dymu" i człowiek przestaje widzieć własne ręce. Jezioro Ińsko, o którym pisze Stanisław Pełczyński, wcale nie jest złe: widoczność bywa tam bardzo dobra, wiem to z własnych nurkowań. Na dnie znaleźć można zaś nie tylko to, co współautor widział w czasie kursu, ale stoi tam np. „Trabant", p.o. wraka do prowadzenia szkoleń wrakowych. Jeszcze ciekawiej takie szkolenie wygląda w Miedwiu, gdzie wprawdzie z widocznością gorzej, ale niezwykłym obiektem jest niemiecka torpedownia ćwiczebna (druga taka znajduje się na Zatoce Gdańskiej) i obok niej wrak dużego kutra, który obsługiwał ćwiczenia. Do kabiny wraka weseli nurkowie wstawili nawet lodówkę. Legendy krążą o znanym nurkom, zatopionym w jeziorze Morzycko koło Morynia, Messerschmitcie.

Mamy w pobliżu Golczewa jezioro Czarnogłowy z zalaną kopalnią kredy i zatopionym lasem, gdzie w doskonale przejrzystej wodzie pływają ryby między stojącymi pniami drzew. Wiele jezior Pojezierza Drawskiego, zwłaszcza rynnowych, ma doskonałe warunki nurkowe: zaobserwowanie polującego szczupaka czy suma nie jest tam niczym niezwykłym. Zwłaszcza ciekawe są przyrodnicze nurkowania nocne, kiedy reflektorki wabią ryby i ukazują co chwila inny kawałek podwodnego świata. A np. w Morzu Czerwonym nurkowań nocnych prawie się nie robi, bo nudne...

No i Bałtyk. Zatoka Gdańska, otwarte wody. Tu, na różnych głębokościach leży to, co najciekawsze dla amatorów historii morskiej, w tym dla mnie: wraki. Niekiedy całkiem płytko: szczątki ORP „Wicher" w pobliżu Helu to głębokość wręcz dziecinna, parometrowa. Ba, tylko co tam z nieszczęsnego niszczyciela zostało... W Zatoce Gdańskiej, na kilkunastometrowych głębokościach, leżą zdemobilizowane okręty pozatapiane w ramach ściśle tajnych ćwiczeń Układu Warszawskiego, łatwe do obejrzenia i atrakcyjne, choć wody zatoki bywają nieprzejrzyste z powodu zakwitu i glonów. Zaś na północ, na otwartym morzu, wraki z II wojny światowej, przeważnie na głębokości około 30 metrów. Gdy tam bywałem z kolegami z „Delphinusa" (m. in. z sędzią Andrzejem Stasiukiem), zobaczyłem jak przejrzysty może być Bałtyk. Na głębokości 20 metrów widać na przykład z góry cały wrak od dziobu do rufy, w zielonkawej poświacie słońca przebijającego się przez wodę.

A na bardziej doświadczonych czeka na 18 metrach głębokości, na Ławicy Orlej, polski „Titanic" – prom „Jan Heweliusz". W przeciwieństwie do wielu wraków nie jest objętym ochroną podwodnym grobowcem, nikt z tych, co zginęli, nie pozostał na zawsze na promie. Nie jest to jednak wrak, do którego można byłoby bezpiecznie wpłynąć. Zresztą wyprawa na „Heweliusza" nie jest łatwa do zorganizowana i mnie też jeszcze się nie zdarzyło na nim być.

Gdy już ponurkujemy w Polsce, ruszamy tam, gdzie morza południa, których wizja kusi przedstawicieli gatunku homo sapiens do przekwalifikowania się na homo aquaticus. Te rafy, ryby, delfiny, żółwie... Zwłaszcza Egipt, Morze Czerwone – niedaleko, niedrogo i pięknie. Tam właśnie wielu amatorów po raz pierwszy, jeszcze bez wystarczających umiejętności (ale pod opieką instruktora), zanurza się z automatem. I łapie bakcyla, bo kto tam był

pod wodą, ten już nigdy nie zapomni, co zobaczył. Nurkowanie to przede wszystkim przyjemność dla wzroku, nieskończone oglądanie. Krótkowidze niech się nie martwią, maska nurkowa ze szkłami optycznymi to dziś standard.

I tylko rekiny nad Morzem Czerwonym zostały wyłącznie na koszulkach z egipskiej bawełny. Ostatni rekin był widziany wiele lat temu, jak zdegustowany tłumem nurków, z tobołkiem na grzbiecie, wynosił się na zawsze na południe. Jeśli więc ktoś marzy o nurkowaniu z rekinami, polecieć trzeba dalej.

Morze Czerwone to także wraki. Najsłynniejszy to odkryty ongiś przez Jacquesa Cousteau angielski transportowiec „Thistlegorm", kultowy wrak Morza Czerwonego. Wielki statek z ładowniami pełnymi transporterów, motocykli, z wagonami na pokładzie i lokomotywą na dnie. To też materiał na odrębne wspomnienie. I tam też bywali nasi nurkowie, a Sąd Okręgowy w Szczecinie, poza mną, reprezentowała sędzia Edyta Chruścińska (wówczas Pawska). Wraki w tropiku to i historia, i nowe, podwodne życie: stają się nowymi rafami.

A my nurkujemy. Bo kto był w podwodnym świecie, tego już zawsze tam będzie ciągnęło. Do ogrodu ośmiornicy, o którym 35 lat temu śpiewał z Beatlesami Ringo Starr w najbardziej znanym hicie o nurkowaniu: „To zabawa dla każdego, gdy wiemy, że jesteśmy tu szczęśliwi i bezpieczni". Ciekawe, czy próbował grać pod wodą na perkusji?

Do artykułu Stanisława Pełczyńskiego:

Drogi Nurku Mecenasie, proszę nie straszyć amatorów zimną wodą: w kwietniu temperaturę 4° C ma woda na większej głębokości, na powierzchni i na płyciznach jest o wiele cieplej, około 12 - 14° C... A pluć w maskę też już nie trzeba: nurkująca ludzkość wynalazła sztuczną ślinę w sprayu, dużo lepszą od prawdziwej. Polecam – Maciej Strączyński.

Szkoła nurkowania

[adw. Stanisław Pełczyński]

Jest sobota, 17 kwietnia 2004 r. Podjeżdżamy prawie pod sam brzeg jeziora Ińsko. Tam są już nasi instruktorzy i wynoszą z pobliskiego baraku na dwór kolejne elementy ekwipunku. Podchodzimy i witamy się. Co chwila któryś z nas, jeszcze nie do końca przebudzony, ziewa.

Jest dosyć chłodno. Igor, ubrany w bluzę z kapturem, pyta: „Czy normalni ludzie po ciężkim tygodniu pracy wstają w sobotę o tej porze?"

Nieśmiało podchodzę do jeziora i zanurzam dłoń w wodzie. Zimno przeszywa ją aż do kości. Temperatura wody 4° C!

Z niedowierzaniem pytamy instruktora, czy to aby na pewno dobry pomysł, aby dziś kontynuować kurs. Zdzisiek (instruktor) uśmiecha się i kiwa głową.

Nie mamy wyboru – bilety do Egiptu są już kupione. Odlot za dwa tygodnie. Bez zaliczenia obowiązkowych ćwiczeń i zdobycia certyfikatu nici z marzeń o kolorowych rafach.

Przystępujemy do kompletowania sprzętu. Przygotowujemy maski, co w języku płetwonurków oznacza, że plujemy do środka i palcem rozcieramy ślinę po wewnętrznej stronie szkła. Mimo, że jest dwudziesty pierwszy wiek, nikt nie wymyślił

zdjęcia z archiwum autora

lepszego sposobu na zapobieżenie zaparowania maski pod wodą!

Naciągamy na siebie pierwszą i drugą warstwę piankowego skafandra. Paweł pomaga mi założyć jacket z przyczepioną już butlą z powietrzem. Zastanawiam się, czy taka ciężka jest sama butla czy też znajdujące się w niej sprężone powietrze. Z całym sprzętem i pasem balastowym ważę chyba ze 150 kilo. Czując się jak rycerz w pełnej zbroi powoli, krok po kroku, kieruję się w stronę jeziora.

Płetwy założymy jak już będziemy w wodzie. Spacerując w nich po brzegu znacząco zwiększylibyśmy ryzyko przykrego wypadku z ekwipunkiem.

Wchodzimy do jeziora. Ci, którzy tydzień wcześniej zainwestowali parę złotych w nowe skafandry, są zachwyceni – w ogóle nie czują zimna. Pozostali – odziani w nieco przechodzone i rozciągnięte pianki ze szkoły nurkowania – lekko się krzywią, ale idą dalej. Płetwy są już na nogach. Czas wziąć do ust aparat oddechowy i zanurzyć się. Po raz kolejny doznaję fascynującego uczucia swobodnego oddychania pod wodą. Tak jak wiele osób, które nigdy tego nie zrobiły, kiedyś myślałem, że sprężone powietrze rozsadzi mi płuca. Nic podobnego – oddycha się swobodnie, a aparat, zwany również regulatorem, redukuje ciśnienie powietrza z butli do ciśnienia otoczenia.

Całą grupą po powierzchni wody podpływamy do czerwonej boi. Pod nią, na głębokości 4 m, znajduje się specjalna platforma do podwodnych ćwiczeń.

Instruktor ostrzega, że dno jest muliste i należy zanurzając się kontrolować ilość powietrza w kamizelce, aby nie opaść na dno jak kamień i zabrnąć po pachy w mule.

Pokazujemy sobie znak zanurzenia – tj. dłoń z kciukiem skierowanym w dół w taki sposób, w jaki kiedyś cezarze decydowali o śmierci pokonanego gladiatora (zbieżność całkowicie przypadkowa).

Schodzimy na dół na platformę. Obok niej, na dnie, stoi biurko, a na nim monitor, klawiatura komputera i mysz! Gdybym mógł, przetarłbym oczy, ale na twarzy mam maskę. Myślę sobie, że może to narkoza azotowa i mam halucynacje, ale po chwili przypominam sobie z zajęć, że takowa występuje od głębokości 30 metrów. Może tydzień w pracy był zbyt ciężki i dlatego na każdym kroku widzę monitor i klawiaturę, tak jak „spragnieni" widują białe myszki?

Potem, już po wyjściu z wody dowiedzieliśmy się, że to atrakcja dla podwodnych turystów. O inne trudno w naszych jeziorach, pięknych, ale na ogół mulistych. Widoczność w nich zwykle nie przekracza 1-2 metrów. Trzeba mieć wiele szczęścia, by spotkać okonia czy karasia. Dlatego w celu urozmaicenia nurkom pobytu pod wodą wrzuca się do niej różne ciekawe przedmioty.

Jesteśmy na platformie i przystępujemy do wykonywania obowiązkowych ćwiczeń. Jedno z nich polega na celowym wpuszczaniu wody do środka maski, by potem stamtąd ją usunąć. Do dziś, mimo poznania i zrozumienia fizycznych aspektów tego ćwiczenia, wydaje mi się dość niesamowite, że można pozbyć się wody z maski i osuszyć jej wnętrze ,,, będąc cały czas pod wodą.

Kończymy ćwiczenia i udajemy się na wycieczkę po podwodnej okolicy. Wychodzimy na brzeg. Kurs jest zakończony. Każdy z nas, na przypieczętowanie tego faktu otrzymuje solidnego klapsa płetwą. Wreszcie nasz instruktor mógł zrewanżować się za te wszystkie spóźnienia i niedociągnięcia.

Otrzymujemy certyfikaty. Podwodny świat stoi przed nami otworem. Za 2 tygodnie wyruszamy na podbój raf Morza Czerwonego. [ ]

Zmiany przepisów dotyczących użycia broni przez policjantów

[Jerzy Białas]

W dniu 08.08.2002 r. wprowadzono zapis zmieniający art. 17 ust. 3 ustawy z dnia 06. kwietnia 1990 r. o Policji. Dotychczasowo przepis ten brzmiał: „Użycie broni palnej powinno następować w sposób wyrządzający możliwie najmniejszą szkodę osobie, przeciwko której użyto broni, i nie może zmierzać do pozbawienia jej życia, a także narażać na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia innych osób". Narzucone w ten sposób ograniczenia użycia broni powodowały brak możliwości używania jej przez policjantów z myślą o bezpieczeństwie swoim i obywateli. Działo się tak ponieważ ustawa nie dopuszczała możliwości oddania strzału, który w świadomości używającego broni prowadziłby bezpośrednio do zabicia osoby, wobec której zaistniała konieczność jej użycia, mimo że nie wykluczała, że osoba taka poniesie śmierć w wyniku działania interweniującego policjanta. Jednocześnie przepis ten nie dawał używającemu broni możliwości dokonania wyboru co do rozważenia czy w powstałej sytuacji, broniąc zdrowia lub życia kilku osób, narazić swoim działaniem jedną postronną osobę na niebezpieczeństwo naruszenia tych samych dóbr. Ustawodawca dokonał zmiany poprzez wykreślenie zapisu zabraniającego policjantom używania broni w sposób nie wykluczający zamierzonego pozbawienie życia osoby, przeciwko której jej używają. Przewidział też, że w sytuacji dynamicznej to policjant będzie musiał podjąć decyzję, czy ratując czyjeś życie lub zdrowie, narazić na ich utratę osoby postronne. Co prawda zapis taki może powodować dodatkowy stres i rozterki policjantów, szczególnie tych niedoświadczonych, związany z koniecznością podejmowania decyzji dotyczących czyjegoś życia lub zdrowia. Jednakże uważam, że zmiany te są korzystne dla funkcjonariuszy. Pod warunkiem oczywiście, że chodzi o policjantów dobrze wyszkolonych i doświadczonych, potrafiących biegle posługiwać się bronią palną. Wyobraźmy sobie sytuację, że osoba, wobec której należy użyć broni, ukrywa się za załomem muru w taki sposób, że w polu rażenia broni policjanta znajduje się tylko jego głowa; a interweniujący funkcjonariusz nie ma możliwości zmiany swojej pozycji, bez narażania się na niebezpieczeństwo utraty życia. Zgodnie z wcześniej obowiązującym przepisem policjant znajdował się w sytuacji patowej, z której praktycznie nie miał możliwości wybrnięcia. Dlaczego? Ponieważ oddając strzał w kierunku tej osoby czynił to w przekonaniu, że pozbawi ją życia. Nie czyniąc tego, narażał na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia siebie i osoby trzecie. W świetle obecnie obowiązującego przepisu, policjant ma możliwość swobodnego użycia broni wobec takiej osoby, nie narażając się na konsekwencje prawne, i jednocześnie eliminując jednostkę stanowiącą poważne zagrożenie dla społeczeństwa. W innej sytuacji, gdy osoba, wobec której istnieją przesłanki dopuszczające użycie broni, ucieka samochodem ze swoim wspólnikiem, który w tym momencie nie daje powodów do używania wobec niego tego środka; funkcjonariusz oddając strzały do pojazdu zdaje sobie sprawę, że może postrzelić obie jadące nim osoby. Może doprowadzić do wypadku drogowego. Jego działanie nie zmierzało bezpośrednio do pozbawienia życia tych osób, więc nie można zarzucić policjantowi umyślności, a kwestia pozbawienia życia osoby, wobec której broni używaliśmy, jest jasna. Jednakże, funkcjonariusz musi zdawać sobie sprawę, że w takich okolicznościach osoba trzecia, która była w samochodzie może doznać obrażeń ciała lub nawet stracić życie, czego nie dopuszczano stwierdzając, że: „...a także narażać na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia innych osób". Obecnie, w świetle wprowadzonej zmiany, policjanci mogą podejmować działania tego typu nie narażając się na represje ze strony wymiaru sprawiedliwości.

W dniu 31.05.2002 r. wprowadzono również zmianę w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 21. maja 1996 r. w sprawie szczegółowych warunków i sposobu postępowania przy użyciu broni

palnej przez policjantów. Tym razem nie dokonano skreśleń, a wręcz przeciwnie, poszerzono zapis jednego z paragrafów tego aktu. Konkretnie chodzi o § 3 ust. 2, gdzie przed zdaniem: „Przepisów ust. 1 *(postępowanie przed użyciem broni - przyp. autor)* nie stosuje się w przypadku, gdy z zachowania osoby posiadającej broń lub niebezpieczne narzędzie wynika, że wszelka zwłoka groziłaby bezpośrednim niebezpieczeństwem dla życia lub zdrowia ludzkiego." ustawodawca dodał zapis, z którego treści wynika, że policjant może ograniczyć procedurę poprzedzającą użycie broni do okrzyku „Policja" również w przypadku zaistnienia sytuacji, o których mowa w art. 17 ust. 1 pkt 1, 3, 5 i 8 ustawy o Policji (w wymienionych punktach zawarte są przypadki, w jakich policjanci mają prawo do użycia broni wobec osób, a szersze ich omówienie znajduje się poniżej). Wprowadzenie takiej regulacji, dając interweniującym policjantom możliwość użycia broni bez ostrzeżenia w sytuacjach największego zagrożenia, tj. w celu odparcia bezpośredniego i bezprawnego zamachu na życie, zdrowie lub wolność policjanta lub innej osoby oraz w celu przeciwdziałania czynnościom zmierzającym bezpośrednio do takiego zamachu (pkt 1), przeciwko osobie, która usiłuje bezprawnie, przemocą odebrać broń palną policjantowi lub innej osobie uprawnionej do posiadania broni palnej (pkt 3), w celu odparcia zamachu na mienie, stwarzającego jednocześnie bezpośrednie zagrożenie dla życia, zdrowia lub wolności człowieka (pkt. 5) oraz w celu odparcia gwałtownego, bezpośredniego i bezprawnego zamachu na konwój chroniący osoby, dokumenty zawierające wiadomości stanowiące tajemnicę państwową, pieniądze albo inne przedmioty wartościowe (pkt 8); znacznie poprawia ich sytuację prawną. Rzeczą oczywistą jest, że w wymienionych sytuacjach zwłoka związana z koniecznością ostrzegania o użyciu broni i oddawania strzału ostrzegawczego powoduje narażenie policjanta na bezpośredni atak osoby, wobec której broń ma być użyta. Trudno sobie przecież wyobrazić sytuację, że funkcjonariusz, któremu ktoś próbuje odebrać broń palną, wykonuje czynności przewidziane w ust. 1 cyt. przepisu. Przede wszystkim, nie ma technicznych możliwości oddania strzału ostrzegawczego. Teraz policjant nie musi już stawać przed dylematem: „użyć broni, czy też jej nie użyć?". Z pełną świadomością może to uczynić zdając sobie sprawę, że w sytuacji zmniejszonej swobody ruchów i skróconego dystansu, oddając strzał do przeciwnika, może doprowadzić do jego śmierci. W świetle przepisów, które obowiązywały przed nowelizacją, nie mógł swobodnie podjąć decyzji o oddaniu strzału do takiej osoby. W takich przypadkach, postrzały osób traktowano jako nieszczęśliwe wypadki, a nie świadome działanie interweniującego.

Minęło już kilka lat od momentu wprowadzenia opisanych powyżej zmian i, jak widać, policjanci nauczyli się używać broni w sposób znacznie bardziej swobodny. Owocuje to oczywiści zwiększeniem ilości przypadków postrzelenia osób, wobec których podejmowana jest interwencja. Jednakże nie można zapominać, że policjanci muszą dbać przede wszystkim o bezpieczeństwo ogółu społeczeństwa, co często polega na konieczności użycia broni w celu wyeliminowania zagrożenia.

Przeanalizujmy, starając się być obiektywnym, tragiczne zdarzenie, które miało miejsce w maju b.r. na ulicach Poznania. Policjanci użyli broni i uczynili to skutecznie. Faktycznie, zaistniała tragiczna pomyłka w identyfikacji osoby, do której strzelano. Jednakże nie można pominąć faktu, że zatrzymywani mężczyźni zachowali się w sposób utwierdzający interweniujących funkcjonariuszy w przekonaniu, że weszli w kolizję z prawem. Pozostałe okoliczności wskazywały na fakt, iż przedmiotowym samochodem porusza się poszukiwany bardzo niebezpieczny przestępca, o który wiadomo było, że nie zawaha się przed żadnym działaniem umożliwiającym uniknięcie zatrzymania. Zresztą faktem jest, że kierowca zatrzymywanego pojazdu, próbując uciec przed policjantami, nie przebierał w środkach (wjechał m. in. na chodnik, co stanowi ogromne zagrożenie dla postronnych osób). Ustalono, że podczas całego zdarzenia policjanci mieli poprzyczepiane do odzieży identyfikatory, a usiłując dokonać zatrzymania, wielokrotnie używali okrzyku „Policja". W mojej ocenie, biorąc pod uwagę te okoliczności, należy stwierdzić, że policjanci działali w oparciu o obowiązujące przepisy prawa. Nie zmienia to oczywiście faktu, że zaistniała, tragiczna w swoich skutkach, pomyłka. Tutaj chciałbym poprosić czytelników o rozwagę w ocenie zdarzenia. I Jeszcze jedno: nie sądźmy przed Sądem.

Na koniec mojego wywodu chciałbym podzielić się refleksją, która mi się nasuwa: Czy musiało dojść do tragedii, żeby ustawodawca rozpoczął dopasowywanie przepisów do realiów życia? Mam tylko nadzieję, że będą następowały kolejne zmiany umożliwiające policjantom bezpieczne i bezkolizyjne z prawem używanie, powierzonych im do ochrony społeczeństwa przed przestępcami, środków. [ ]

Tożsamość państwa prawnego

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Państwo prawne nie może mieć żadnego innego celu, jak tylko takie zorganizowanie życia wspólnoty, żeby każdy jej członek był popierany i awansował.

Robert von Mohl

„Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady sprawiedliwości społecznej". Tak głosi art. 2 naszej konstytucji. Przepis ten, jak wiemy, nie jest twierdzeniem o rzeczywistości, lecz zdaniem powinnościowym, wskazującym pewien ideał, do którego powinniśmy dążyć. Skuteczność w tym dążeniu osiągniemy jednak dopiero wtedy, gdy ustalimy w sposób wiążący, co ów ideał oznacza, jakie warunki musimy spełnić, by uniknąć rażącej sprzeczności między rzeczywistością naszego państwa i literą konstytucji. Nasze historyczne doświadczenia z demokracją (choćby tą szlachecką), tolerancją i anarchią (tą samounicestwiającą się wolnością) dają nam poczucie pewnej radykalnej politycznej dojrzałości, nawet po pięćdziesięciu latach „Polskiej Rzeczy Publicznej Ludowej". W kwestii „sprawiedliwości społecznej" mamy już o wiele większe deficyty, które wzrosły paradoksalnie właśnie w czasach „realnego socjalizmu". Sprawiedliwość ta nie żąda bowiem równości nędzy, lecz równości dobrobytu. Zachodnioeuropejska myśl socjalna jest nam dziś bardziej obca, niż w czasach Drugiej Rzeczypospolitej. Wreszcie ideał państwa prawnego wydaje się być dla nas zupełnie nowym wyzwaniem. Aby mu sprostać, musimy zacząć myśleć w kategoriach właściwie nam obcych. Obcość ta nie wynika tylko z faktu, że ojczyzną teorii i obszernej dogmatyki ideału państwa prawnego są Niemcy, ale również z konieczności trudnego kompromisu, wymagającego filozoficznego wysiłku. Pojęcie Rechtsstaat łączy w sobie bowiem postulaty wzajemnie się popierające i zarazem wzajemnie się wykluczające. Jeden z nich żąda silnej władzy, stanowiącej i egzekwującej prawo ustawowe, drugi zaś maksymalnej wolności (wszystkich) jednostek. Dylemat między porządkiem (bezpieczeństwem) i wolnością filozofia państwa prawnego próbuje przezwyciężyć, formułując program wolności zorganizowanej, nie zaś wolności anarchii, która nie żąda władzy ograniczonej prawem, lecz władzy słabej.

Chętnie walczymy o wolność, ale nie chcemy walczyć o prawo. Często wystarczy nam równość w obliczu Boga. W możliwość prawdziwej równości wobec prawa trudno nam uwierzyć tak, jak trudno wyobrazić sobie zgodność art. 1 z art. 2 naszej konstytucji. Przepis artykułu pierwszego chce, żeby Rzeczpospolita była zarazem rzeczą publiczną *(res publica)* i naszym dobrem wspólnym *(bonum commune)*. Jeśli jednak norma ta miałaby się urzeczywistnić, to Rzeczpospolita nie mogłaby być jednocześnie państwem prawnym, o którym mówi przepis artykułu drugiego. Państwo może być dobrem wspólnym właśnie jako wspólna rzecz, o którą dbamy, bo nam dobrze służy, z którą wiążemy się emocjonalnie, z którą się utożsamiamy, dzięki której możemy realizować siebie samych tzn. osiągać własne dobro *(bonum singulare)*. W ramach państwa może się realizować również dobro wspólne,

ale państwo samo w sobie nie może być ucieleśnieniem tego dobra, lecz tylko jego zaangażowanym sługą. Państwo prawne nie mówi: „bonum commune to ja", lecz: „bonum commune to mój cel", który realizowany jest dla dobra wszystkich *(bonum totius)* członków wspólnoty. Nie interes państwa, lecz doczesne interesy jego obywateli są tu celem nadrzędnym. Ta myśl tworzy podstawę idei państwa prawnego, która rozwijała się od czasów biblijnych do połowy XIX w. – zawsze w opozycji do władzy despotycznej. Dopiero po nieudanej rewolucji roku 1848 w Niemczech rozwinęła się nauka i dogmatyka tzw. formalnego, czy też ustawowego, państwa prawnego. Nie było tu już pytania o legitymację, lecz tylko o legalność aktów władzy. Podobnie, jak treść prawa, przestał być ważny również rzeczywisty cel państwa. Elementy te podporządkowano przypadkowej woli ustawodawcy, a nie – jak to było dotychczas – ustawom rozumu.

Zredukowane do aspektów formalnych państwo prawne również dbało o poszerzenie sfery obywatelskiej wolności wobec organów administracji państwowej, choć nie potrafiło bronić własnej konstytucji. Trzeba jednak przyznać, że charakterystyczny dla tego okresu (1848-1933) rozwój niemieckiego prawa i sądownictwa administracyjnego dawał dodatkowe gwarancje praw obywatelskich przed nieuzasadnioną ingerencją władzy publicznej. Zdaniem słynnego reformatora państwa pruskiego Lorenz'a von Stein państwo prawne zaczyna się tam, gdzie obywatel na gruncie prawa konstytucyjnego jest w stanie, w imieniu ustawy, wyegzekwować każde przysługujące mu ustawowe uprawnienie, również wbrew woli egzekutywy. Liczy się tylko zgodna z konstytucją wola legislatywy.

Jeśli zaś mowa jest o zgodności z konstytucją, to trzeba pamiętać, że pojęcie państwa prawnego zredukowane zostało do elementów formalnych dopiero po wprowadzeniu zawartych w nim treści liberalnych do ustrojów państw konstytucyjnych. Treści te wyrażają się przede wszystkim w prawach i obowiązkach człowieka i obywatela. Obejmują one: wolność (osobistą, religijną, moralną, intelektualną, werbalną, zawodową, związkową, gospodarczą, polityczną, artystyczną, naukową [obecnie próbuje się uzasadnić również obywatelską wolność seksualną]), równość (wobec prawa, w dostępie do władzy i stanowisk, równość szans), braterstwo (solidarność, odpowiedzialność, ofiarność). Do gwarancji praw człowieka i obywatela, jako pierwszego celu państwa, dołącza się cel drugi: materialną sprawiedliwość rozumianą jako dobro wspólne dla dobra wszystkich, bezpieczeństwo prawne, czy zasadę proporcjonalności. W wielu porządkach konstytucyjnych znalazły swoje miejsce również formalne elementy państwa prawnego takie, jak ogólna zasada prymatu prawa (konstytucjonalizm, ochronne prawa procesowe jednostki, wymóg zgodności działań administracji z ustawami) i zasada podziału władzy państwowej. W tak ukształtowanym konstytucyjnym państwie prawnym dalszy rozwój teorii państwa prawnego skoncentrował się w dogmatyce prawa państwowego, szczególnie administracyjnego oraz w sferze administracyjnego sądownictwa. Pamiętajmy jednak, że publiczną kontrolę urzędów przewidywała już angielska Magna Charta Libertatum z 1215 r., że obywatelskie prawo składania skarg konstytucyjnych formułowała francuska Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela już w 1789 r. a teoretyczne podstawy współczesnego państwa prawnego sformułował w dwóch ostatnich dziesięcioleciach XVIII w. Immanuel Kant.

Historia idei państwa prawnego sięga zamierzchłych czasów. Historia ustroju tego „gatunku państwowego" rozpoczęła się w trzynastowiecznej Anglii. Pojęcie „państwo prawne" (Rechtsstaat) wprowadził do nauki prawa państwowego Robert von Mohl dopiero w roku 1829. Od początku łączyło ono w sobie zarówno elementy formalne, jak i materialne. Wszystkie one skierowane jednak były na jeden cel: gwarancję praw jednostki i koordynację jednostkowych interesów dla możliwie największego dobra wszystkich. Paradoksalnie do celu tego dążyło również niemieckie państwo urzędnicze; paradoksalnie dlatego, że dbając o neutralność biurokracji, pozwoliło na radykalizm naczelnych organów władzy państwowej. Po doświadczeniach z totalitaryzmem, w dobie krótkotrwałej rehabilitacji wartości, w wielu krajach ponownie zwrócono uwagę na materialne aspekty państwa prawnego. Tym razem nie są to już jednak treści czysto liberalne. Państwo prawne chce urzeczywistniać zasady sprawiedliwości społecznej, chce być zarazem państwem socjalnym, które samo w sobie ma być jeszcze „dobrem wspólnym". Może byśmy jednak zaczęli po kolei.... [ ]

Z prac Komisji Kodyfikacyjnej nad organizacją aplikacji sądowej

[dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

Sędzia powołany na urząd składa ślubowanie wobec Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej według następującej roty: "Ślubuję uroczyście jako sędzia sądu powszechnego służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, stać na straży prawa, obowiązki sędziego wypełniać sumiennie, sprawiedliwość wymierzać zgodnie z przepisami prawa, bezstronnie według mego sumienia, dochować tajemnicy państwowej i służbowej, a w postępowaniu kierować się zasadami godności i uczciwości."

Doniosłość tych obowiązków wymaga, aby osoby piastujące stanowiska sędziowskie odznaczały się nie tylko wysokimi walorami moralnymi, lecz także odpowiednimi kwalifikacjami zawodowymi. Uniwersyteckie studia prawnicze oraz aplikacja sądowa stanowią fundament umiejętności zawodowych sędziego.

W dyskusji nad kształtem aplikacji prawniczych prowadzonej na łamach naszego czasopisma wyrażono opinię, iż jednym z warunków należytego wykształcenia młodych sędziów jest zapoznanie ich z zasadami wykonywania zawodu przez adwokatów, radców i notariuszy. Odbywanie części aplikacji sądowej w kancelariach prawniczych ułatwiłoby przyszłym sędziom pełniejsze zrozumienie istoty i funkcji wymiaru sprawiedliwości.

W toku prowadzonych od 1919 roku przez Komisję Kodyfikacyjną prac nad nowym ustrojem sądów powszechnych wybitni prawnicy dostrzegli korzyści dla wymiaru sprawiedliwości wynikające z kształcenia aplikantów sądowych u boku adwokatów. W uzasadnieniu projektu prawa o ustroju sądów powszechnych z 1924 roku czytamy:

„Zadaniem przygotowania sędziowskiego jest nie tylko wyszkolenie w umiejętności prawniczej, ale i zapoznanie z obszarem dziedzin, które mają ulegać rozpoznaniu sędziowskiemu. Dlatego nie wystarcza zaznajomienie się z czynnościami sądów i sposobem wykładni prawniczej, lecz koniecznym jest poznanie życia społecznego w takich przynajmniej rozmiarach, by sędzia umiał należycie ocenić społeczną doniosłość każdej sprawy i w granicach, w jakich ustawy zostawiają mu swobodę oceny, znalazł drogę najodpowiedniejszą dla sprawiedliwego ukształtowania stosunku stron. W tym celu oprócz pracy u boku starszego sędziego należy mu udostępnić wzgląd w stosunki życiowe.

Najskuteczniejszą w tym kierunku jest praca w adwokaturze. Tu z ust samych stron aplikant dowiaduje się o ich potrzebach, tu poznaje życie społeczne z wprost przeciwległych punktów widzenia, broniąc raz pracodawcę, innym razem pracownika, raz sprzedającego, kiedy indziej kupującego i t.p., co mu daje podstawę do gruntownego poznania i ocenienia potrzeb społeczeństwa, do zrozumienia źródeł sprzeczności interesów i sposobów ich wyrównania. U adwokata aplikant dowiaduje się o wielu szczegółach, które nie zjawiają się prawie nigdy przed forum sądowym, a które rzucają jasne światło na życie społeczne. Praca w adwokaturze jest szczególnie pożyteczną dlatego, że obok obfitości spostrzeżeń życiowych daje wiele pola i sposobności do wyrobienia prawniczego. Adwokat musi dostarczony sobie materiał kształtować w skargach w formy prawne, musi każdemu procesowi nadać

odpowiedni kierunek, a taka praca twórcza, często nawet trudniejsza niż krytyczna praca sędziego, jest wprawdzie żmudną, ale zarazem bardzo dobrą szkołą praktycznego stosowania prawa. Z podobnych względów pożyteczną i pożądaną jest także praca w notariacie oraz aplikacja w Prokuratorii Generalnej, która spełnia czynności adwokackie dla Skarbu Państwa, daje więc po części takie samo przygotowanie jak praca w adwokaturze." *(Cytat z motywów Komisji Kodyfikacyjnej do art. 257–361 zamieszczonych w pracy S. Gołąba, Ustrój sądów powszechnych, Warszawa 1929, s. 375–376.)*

Rozporządzenie ustawodawcze Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 roku prawo o ustroju sądów powszechnych dopuszczało możliwość odbycia części aplikacji sądowej w kancelarii adwokackiej. Prezes sądu apelacyjnego mógł wliczyć do trzyletniego okresu aplikacji sądowej nie więcej niż jeden rok aplikacji pozasądowej aplikanta u adwokata, notariusza, w Prokuratorii Generalnej lub służby referendarskiej w administracji czy asystenckiej w sądownictwie wojskowym. Praktykę pozasądową można było odbyć zarówno przed rozpoczęciem aplikacji w sądzie, jak i w jej trakcie. Rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 25 października 1932 roku o aplikantach i asesorach sądowych nie regulowało kwestii praktyki aplikantów sądowych w kancelarii adwokackiej, notarialnej, czy w Prokuratorii Generalnej. Aplikowanie poza sądem zależało więc wyłącznie od starań aplikanta i prowadzonej w tym zakresie polityki prezesa sądu apelacyjnego. Aplikanci sądowi, którzy nie chcieli lub nie mogli praktykować u adwokatów mieli jednakże zapewniony kontakt z przedstawicielami palestry. Obowiązkiem władz sądowych było zorganizowanie seminarium dla aplikantów sądowych, w ramach którego wykłady i ćwiczenia mieli prowadzić nie tylko sędziowie i prokuratorzy, ale również adwokaci oraz inne osoby wyróżniające się znajomością poszczególnych dziedzin prawa i nauk pomocniczych.

Organizacja aplikacji sądowej w kształcie uwzględniającym postulaty Komisji Kodyfikacyjnej II Rzeczypospolitej jest możliwa do osiągnięcia również i dziś przy stosunkowo niewielkim nakładzie środków oraz dobrej woli władz sądowych i korporacyjnych. [ ]

Dzisiaj, w 60 rocznicę śmierci generała Stefana „Grota" Roweckiego, nadarza się okazja do odsunięcia na chwilę rozważań ściśle prawniczych dotyczących stosowania ustawy o IPN i innych aktów prawnych w zakresie ścigania czynów uznanych za zbrodnie nazistowskie, komunistyczne lub inne zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości itd., a przedstawienia dotychczasowych ustaleń śledztwa prowadzonego przez Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu Delegaturę w Szczecinie w sprawie zamordowania, w sierpniu 1944 roku, w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen gen. dyw. Stefana „Grota" Roweckiego – Komendanta Głównego Armii Krajowej – tj. o przest. z art. 1 pkt 1 Dekretu z dnia 31 sierpnia 1944 roku o wymiarze kary dla faszystowsko – hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego (Dz. U. Nr 69 / 1946, poz. 377) w zw. z art. 3 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 roku o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. Nr 155, poz. 1016 z późn. zm.).

W śledztwie wykorzystano dotychczasowe ustalenia poczynione w toku prowadzonych badań historycznych, a także materiały udostępnione przez Centralę Ścigania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu, Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie oraz przez Archiwum Dokumentacji Mechanicznej w Warszawie. Przesłuchano w charakterze świadków byłych żołnierzy Armii Krajowej, podwładnych i współpracowników „Grota" oraz byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Na podstawie przeprowadzonych dowodów ustalono, iż od początku 1942 roku Gestapo wzmogło wysiłki zmierzające do ujęcia twórcy i dowódcy Armii Krajowej – generała Stefana Roweckiego. Działania-

Po 60 latach...

Śledztwo w sprawie zamordowania w sierpniu 1944 roku w niemieckim obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen gen. dyw. Stefana „Grota" Roweckiego – Komendanta Głównego Armii Krajowej.

[Jolanta Jędrzejowska]

mi operacyjnymi kierował SS Untersturmführer Erich Merten. Wiosną 1942 roku nadarzyła się doskonała okazja, aresztowana bowiem została duża grupa żołnierzy Komendy Głównej Armii Krajowej, między innymi Ludwik Kalkstein ps. „Hank" – kierownik grupy wywiadowczej o kryptonimie „Hanka", podporządkowanej II Oddziałowi Sztabu Komendy Głównej. Po kilkumiesięcznym śledztwie, w wyniku przemyślnych zabiegów, podstępów i tortur, a w końcu po aresztowaniu rodziców i siostry Niny, Ludwig Kalkstein podjął współpracę z gestapo. Najważniejszym zadaniem, jakie otrzymał, było właśnie doprowadzenie do ujęcia „Grota" Roweckiego. W listopadzie 1942 roku Ludwik Kalkstein przekonał do współpracy z Gestapo męża aresztowanej siostry Niny – Eugeniusza Świerczewskiego, znanego warszawskiego krytyka teatralnego, który znał osobiście Stefana Roweckiego.

W dniu 30 czerwca 1943 roku Świerczewski spotkał przypadkowo „Grota" na Solcu w Warszawie i poszedł za nim. Kiedy Rowecki wszedł do lokalu konspiracyjnego przy ulicy Spiskiej 14/10, telefonicznie powiadomił Gestapo. W wyniku przeszukania na dziedziniec kamienicy wyprowadzono wszystkich mężczyzn, wśród których Eugeniusz Świerczewski wskazał „Grota". Generała przewieziono niezwłocznie na Aleję Szucha i umieszczono w jednej z pojedynczych cel w podziemiach gmachu. Szef warszawskiego Gestapo SS Obersturmbannführer Ludwig Hahna, obawiając się odbicia Roweckiego, telefonicznie zabiegał o bezzwłoczne przewiezienie go do centrali w Berlinie. Jeszcze tej samej nocy, tj. z 30 czerwca na 1 lipca 1943 roku, Stefan Rowecki został samolotem przetransportowany do siedziby RSHA (Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy) przy Prinz-Albrecht-Strasse 8 w Berlinie.

W uznaniu zasług za aresztowanie generała Roweckiego SS Untersturmführer Erich Merten otrzymał dodatek urlopowy w wysokości 1.000 marek. Fotokopię rozkazu w tej sprawie uzyskano z Federalnego Archiwum w Berlinie, za pośrednictwem Centrali w Ludwigsburgu. Ponadto ustalono, iż Erich Marten zmarł 26 maja 1948 roku w Luckenwalde. W dalszym ciągu trwają poszukiwania materiałów operacyjnych Gestapo, dotyczących aresztowania „Grota".

Od 1 lipca 1943 roku generał Rowecki przebywał w centrali Gestapo w Berlinie pod bezpośrednim nadzorem szefa Departamentu IV RSHA – SS Gruppenführera Heinricha Müllera i specjalisty do spraw polskich w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy – SS Sturmbannführera Harro Thomsena. Z uzyskanego, z Archiwum Studium Polski Podziemnej w Londynie, protokołu specjalnego przesłuchania Harro Thomsena w maju 1948 roku wynika, iż trudności na froncie wschodnim oraz obawy powstania jeszcze silniejszego oporu antyniemieckiego na ziemiach polskich doprowadziły do stworzenia przez Himmlera planu przeciągnięcia Polski na stronę niemiecką. Próby wykorzystania osoby generała Roweckiego w „krucjacie antybolszewickiej" potwierdza notatka służbowa Himmlera z dnia 10 lipca 1943 roku. Stefan Rowecki kategorycznie odrzucał te propozycje.

Pomiędzy 16 a 20 lipca 1943 roku „Grot" został osadzony w tzw. Zallenbau, wydzielonej części obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, jako więzień honorowy. W obozie, Thomsen i Müller, wbrew stanowisku Führera, nadal prowadzili rozmowy z Roweckim o ewentualnej współpracy. Próby te zakończyły się niepowodzeniem. Z pobytu w obozie zachowała się korespondencja generała i jego kuzynki Haliny Królikowskiej, które to materiały również wykorzystano w toku śledztwa. Uzyskano również, zarejestrowane na kasetach magnetofonowych, relacje współwięźniów z sąsiednich cel

obozu Zallenbau: Stachiwa, Ilnickiego i Łapyczaka, z którymi generał nawiązał kontakt w obozie.

W pierwszych dniach po wybuchu powstania warszawskiego, prawdopodobnie pomiędzy 2 a 7 sierpnia 1944 roku, Stefan „Grot" Rowecki został zamordowany na specjalny rozkaz Himmlera – przypuszczalnie na terenie krematorium obozu Sachsenhausen. Jednak dokładna data śmierci i miejsce pochówku generała nie są znane.

Z przytoczonych już wcześniej zeznań Harro Thomsena wynika, iż Gruppenführer Müller wręczył mu w pierwszych dniach sierpnia 1944 roku, daty dokładnie nie pamiętał, dwa tzw. teleprinty z klauzulą najwyższego pierwszeństwa. Pierwszy pochodzący z Głównej Kwatery Himmlera, a skierowany do komendanta obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, zawierał rozkaz natychmiastowego przeprowadzenia egzekucji generała Roweckiego. Drugi pochodził od komendanta obozu i był meldunkiem, że rozkaz został wykonany wkrótce po godzinie trzeciej nad ranem.

Głównym celem prowadzonego postępowania jest próba ustalenia daty i okoliczności śmierci generała Stefana „Grota" Roweckiego, oraz próba ustalenia czy rzeczywiście rozkaz wykonania egzekucji wydał komendantowi obozu Himmler, a jeśli tak, to czy uczynił to z własnej inicjatywy, czy z polecenia Hitlera. W prowadzonych w tej sprawie poszukiwaniach dokumentów i świadków Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu ściśle współpracuje z Centralą Ścigania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigsburgu. Być może współpraca ta pozwoli na uzupełnienie ostatnich kart życiorysu legendarnego Dowódcy Armii Krajowej generała „Grota". [ ]

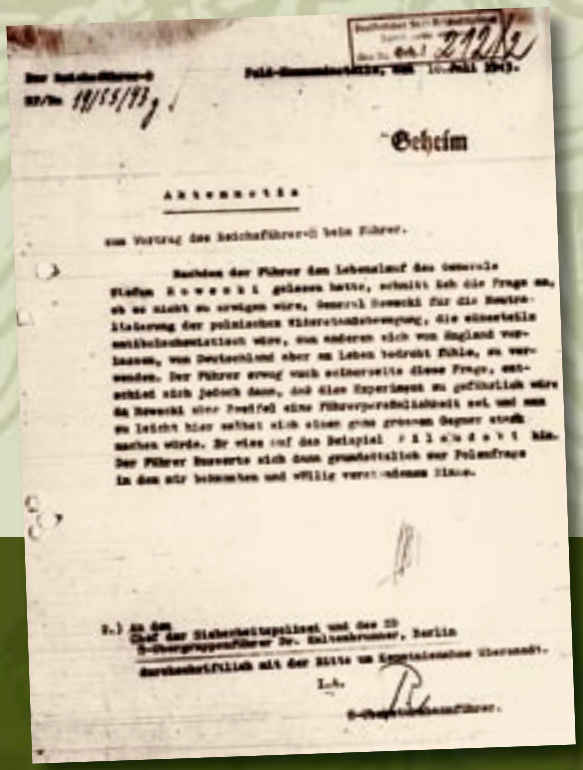

Geheim

Tajne, Notatka służbowa

„Po tym jak Führer przeczytał życiorys generała Stefana Roweckiego, zapytałem się go, czy nie było by sensowne rozważenie takiej możliwości, aby użyć generała Roweckiego do naturalizacji polskiego ruchu oporu (...) Führer z jednej strony przychylił się do tej propozycji, ale jednak zdecydował się, że ten eksperyment byłby za niebezpieczny (...) Wskazał tutaj jako przykład Piłsudskiego. Führer wypowiedział się bardzo rzeczowo odnośnie sprawy Polaków, w całkowicie dla mnie znanym i zrozumiałym sensie. (...)".

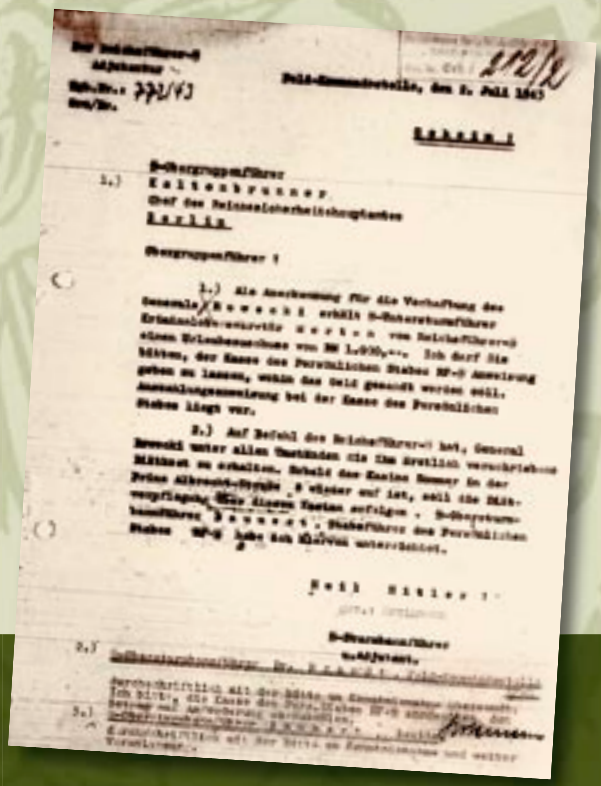

SS-Obergruppenführer
Kaltenbrunner, Szef Głównego Urzędu Służb Bezpieczeństwa Rzeszy w Berlinie

Obergruppenführer!

1) W uznanie zasług za aresztowanie generała Roweckiego SS-Untersturmführer Sekretarz Kryminalistyki Merten otrzymuje od SS-Reichsführera dodatek urlopowy w wysokości 1 000 marek. Proszę o przekazanie rozkazu do Sztabu Generalnego RF-SS, dokąd mają być wysłane te pieniądze. Rozkaz wypłacenia pieniędzy znajduje się w kasie Sztabu Generalnego.
2) Na rozkaz SS-Reichsführera generał Rowecki otrzymał przepisaną mu przez lekarza dietę. Tak długo jak będzie ponownie otwarte Kasino Sommer przy ul. Prinz Albrecht-Str.8 , to zajmuje się ono obowiązkiem wyżywienia i utrzymania diety. SS-Obersturmführer Baumert, Stabsführer Sztabu Generalnego został przeze mnie o tym poinformowany. (...)

Historia procesu kanonizacyjnego

[ks. dr Janusz Posadzy]

Jan Paweł II „przyzwyczaił" nas, katolików, do wielkich uroczystości organizowanych w Rzymie, czy podczas licznych pielgrzymek na wszystkich kontynentach, a połączonych z ogłoszeniem nowych świętych i błogosławionych. Niektóre z ostatnich kanonizacji zgromadziły na Placu św. Piotra rzesze wiernych w liczbie ponad półtora miliona. Tak było choćby podczas kanonizacji O. Pio 16 czerwca 2002 roku. W poczet świętych i błogosławionych zaliczani zostają nie tylko duchowni (papieże, biskupi, diakoni), siostry i bracia zakonni, ale także wielu ludzi świeckich, którzy własnym życiem potwierdzili swoją autentyczną i głęboką wiarę. Zanim jednak nastąpi taka uroczystość, prowadzony jest bardzo długi i szczegółowy proces kanonizacyjny, który dowieść ma, ponad wszelką wątpliwość, heroiczność cnót, bądź męczeństwo kandydata na Ołtarze.

Kanonizacja w pierwszych wiekach chrześcijaństwa

Pierwotnym kultem w Kościele była cześć oddawana męczennikom. Fakt męczeńskiej śmierci za wiarę, połączony z tym uroczysty pogrzeb, zbieranie się wspólnoty przy grobie męczennika a w końcu obchodzenie uroczyście rocznicy śmierci - która stawała się świętem – sprawiał, że uznawano takiego człowieka za świętego. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie widać żadnego dochodzenia czy postępowania ze strony władzy kościelnej, przed przyznaniem męczennikowi kultu publicznego kościelnego. Kult ten jednak odbywał się z udziałem władzy duchownej. Po edykcie cesarza Konstantyna Wielkiego – w 313 roku – groby męczenników zaczęto ozdabiać różnymi ornamentami, często wznoszono nad nimi kaplice i bazyliki. Wolność religijna wpłynęła na ożywienie ruchu pielgrzymkowego do grobów męczenników. W tym kontekście kultowym powstały nowe rodzaje literatury hagiograficznej, które w późniejszym okresie rozwijały się i wywierały niemały wpływ na wiernych. Chodzi tu o „akta męczenników" *(passiones, acta martyrum)* i „zbiory cudów" *(raccoltae miraculorum)*. Okres kultu męczenników (I –IV wiek p. Ch.) pod względem rozwoju procedury kanonizacyjnej był pozbawiony aspektu prawnego. Był raczej oparty na spontanicznej czci, mający jednakże swoje uzasadnienie w fakcie historycznym.

Po ustaniu prześladowań Kościoła wielu pisarzy chrześcijańskich podkreślało w swoich dziełach, że życie chrześcijańskie, jako doskonałe wypełnienie Ewangelii, jest także w pewnym sensie męczeństwem. Pojawili się nowi święci, których później nazwano wyznawcami. Życie ascetów spędzane w atmosferze dotkliwych pokut, często w odosobnieniu, budziło podziw wiernych. Podobnie jak przy życiorysach męczenników, w związku z kultem wyznawców, zaczęły się pojawiać: „żywoty" *(vitae)*, „biografie" *(biographiae)*. Dzieła te przesycone były cudownością i nadprzyrodzonością wyznawców.

Kanonizacje przez przeniesienie relikwii

Równocześnie z pierwotnymi formami kanonizacji (aklamacja, spontaniczność) zaczynają powstawać i inne, jak przeniesienie relikwii sługi Bożego lub dekret papieski. Przeniesienie relikwii było już bardziej rozwiniętą formą kanonizacji i poprzedzało je postępowanie dowodowe. Nie można tu jednak mówić o rozwiniętej procedurze kanonizacyjnej. Przez przeniesienie *(translatio)* rozumie się wznowioną ceremonię pogrzebową, podczas której wyjęte z grobu ciało świętego było umieszczane w miejscu, gdzie można było odprawiać Msze św. Przeniesienie i ustanowienie nowego świętego były aktami liturgicznymi i wymagały kompetencji biskupa.

Najczęściej danemu świętemu poświęcano jeden z ołtarzy, rzadziej chowano relikwie pod ołtarzem poświęconym czci innego świętego. W ten sposób dokonywała się formalna kanonizacja i od tej chwili święty był czczony w sposób publiczny w Kościele. Przeniesienie relikwii miało w średniowieczu wartość kanonizacji. W średniowieczu jednakże odnaleźć można ślady rezerwacji władzy papieskiej dla dokonywania kanonizacji. Papież Aleksander III w 1171 roku wydał dekret *„Audivimus”*, w którym zastrzegł udzielanie pozwolenia na oddawanie kultu publicznego kościelnego Stolicy Apostolskiej. Od tego momentu można przyjąć, że nikogo nie wolno czcić publicznie (świętego) bez zgody papieża.

Reforma Urbana VIII

Przełomowym momentem w historii prawa kanonizacyjnego była reforma papieża Urbana VIII (1623-1644), który jasno i precyzyjnie określił procedurę kanonizacyjną. W encyklice *„De processibus rite conficiendis”* z 12.03.1631 roku, papież określił dokładnie przebieg procesu kanonizacyjnego na terenie diecezji. Proces miał dotyczyć opinii o świętości życia, tj. cnót w stopniu heroicznym, oraz cudów potwierdzających tę opinię. Miał też wykazać, że sługa Boży nie odbiera kultu publicznego. Proces przeprowadzał ordynariusz, bądź delegowany przez niego duchowny i dwóch mężczyzn, z których jeden powinien być teologiem a drugi prawnikiem. Trybunał złożony z trzech osób powinien dokonać przesłuchania świadków. Akta zeznań potwierdzone przez notariusza, powinny zostać przesłane do Kongregacji Obrzędów. Urban VIII dokonał całkowitego odwrócenia dotychczasowego porządku postępowania kanonizacyjnego. Dotąd sprawa miała wielkie szanse powodzenia, jeśli już istniał kult publiczny. Dotychczas drogą najczęstszą była droga kultu *(via cultus)*, a rzadko przeprowadzano sprawy, w których kandydat na ołtarze nie cieszył się kultem publicznym *(via non cultus)*. Papież nakazał, iż droga braku kultu stała się drogą zwyczajną *(via ordinaria)* i dla niej ustanowił jasną procedurę, zaś droga kultu stała się droga wyjątkową *(via extraordinaria)*. Poza tym encyklika Urbana VIII zabraniała rozpoczynania procesu przed upływem czterdziestu lat od śmierci sługi Bożego.

Ustawodawstwo Benedykta XIV

Benedykt XIV (1740-1758) rozwinął reformę Urbana VIII i w dużej mierze dał normy wykonawcze do jego dekretów. W swoim nauczaniu zajął się zagadnieniem bardzo trudnym w postępowaniu kanonizacyjnym, tj. przewodem dowodowym. Do kanonizacji formalnej należało udowodnić cnoty heroiczne *(an constet de virtitibus theologalibus et cardinalibus)*, a przy męczennikach – męczeństwo i jego przyczynę. Jeśli udowodniono cnoty lub męczeństwo, stawiano pytanie o cuda *(an constet de miraculis, quae superveniunt postindultam venerationem)*. Jeśli zdołano zaaprobować dwa cuda w odniesieniu do wyznawcy lub znaki szczególne – w odniesieniu do męczennika, przystępowano do kanonizacji. Cuda miały być weryfikowane tylko na podstawie zeznań świadków naocznych.

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku

Kodeks z 1917 roku w kanonach od 1999 do 2141 zawierał wszystkie wymogi dotyczące postępowania beatyfikacyjnego. Postępowanie miało dwa etapy: w diecezji i w Kongregacji. Proces w diecezji miał służyć wprowadzeniu sprawy na forum Kongregacji i zawierał: proces informacyjny na temat opinii świętości życia (cnót lub męczeństwa); zbierania pism kandydata na Ołtarze; proces braku kultu. Akta tych procesów wysłane do Kongregacji były publikowane jako kopia publiczna. Następnie adwokat przygotowywał pozycję na wprowadzenie sprawy, ta zaś, po dyskusji, przedstawiana była papieżowi, który wyznaczał komisję do wprowadzenia sprawy (kan 265-2086 KPK 1917). Od tego momentu sprawa była wyjęta spod kontroli ordynariusza i podlegała wyłącznie Stolicy Apostolskiej. W Rzymie po wydrukowaniu pozycji na temat cudu *(positio super miraculo)*, przekazywano ją, wraz z opiniami biegłych lekarzy komisji lekarskiej, do Kongregacji. Cała pozycja, wraz z wotami lekarzy, uwagami generalnego promotora wiary, konsultorów, teologów, kardynałów Kongregacji, kierowana była do papieża, który decydował o wydaniu dyspozycji ogłoszenia dekretu beatyfikacyjnego.

Prawo kanonizacyjne ulegało na przestrzeni lat różnego rodzajom modyfikacjom i przeobrażeniom. Kolejni papieże przez swoje dokumenty kształtowali ducha procesu, który niezbicie miał wykazać heroiczność cnót, bądź męczeństwo kandydata na Ołtarze. Jan Paweł II 25.01.1983 roku wydał Konstytucję Apostolską *„Divinus perfectionis magister”*, która z uwagi na przełomowość w procedurze kanonizacyjnej wymaga omówienia osobno. [ ]

Interwencja główna

Nim przejdziemy do omówienia kolejnej instytucji procesowej musimy poskarżyć się, że podjęte zostały pierwsze próby wyrugowania papugów z miesięcznika *„In Gremio”*. Z wypowiedzi Naczelnego Redaktora wywnioskowaliśmy, że wywierane były naciski, aby papugom skrzydła nieco przystrzyc i, jak Czytelnik pewnie zauważył, były one skuteczne, bowiem w poprzednim numerze odebrano nam pół strony. Kiedy próbowaliśmy ustalić sprawców naszych kłopotów okazało się, że jest to niemożliwe, bowiem działają oni incognito. Natychmiast więc zaczęliśmy podejrzewać, że interwencja wyszła z Głównej Siedziby ABWehry i dlatego w celu ochrony granic naszej niezależności, Redaktor Naczelny postanowił na łamy *„In Gremio”* wprowadzić jednostki militarne, obiecując jednocześnie, że tym razem nawet okładka naszego pisma odstraszać będzie potencjalnych interwenientów.

Doskonale się zresztą składa, bo tematem naszych rozważań będzie właśnie interwencja, nie uboczna jednak, jak w poprzednim numerze, lecz królowa wszystkich interwencji – główną przez ustawodawcę nazwana. Jak zwykle nie będziemy rozwodzić się nad jej unormowaniem kodeksowym, bowiem rudymentarna regulacja zawarta w przepisach procedury cywilnej nijak ma się do otaczającej nas rzeczywistości. Zajmiemy się natomiast innymi jej przejawami. Dla porządku wyjaśniamy, że z interwencją mamy do czynienia zawsze wtedy, gdy osoba trzecia chce zabrać stronom to, o co się one kłócą. Zobrazować to można starym dowcipem o partyzantach i Niemcach, którzy w barbarzyński sposób walczyli o las, dopóki nie nadszedł kulturalny gajowy (ze wschodu oczywiście –tam zawsze kwitła jakaś cywilizacja), i nie wyrzucił z niego jednych i drugich, las zatrzymując dla siebie.

Z ciekawym przykładem interwencji mamy do czynienia w sprawach karnych. Jest to interwencja główna w imporcie potocznie nazywana wnioskiem o ekstradycję (3 seriale o tym nakręcili). Jej istotę zobrazujemy abstrakcyjnym przykładem. Gdy dwa państwa prowadzą zaciekły spór o to dla kogo ćwierkać ma polski ptaszek, wówczas do akcji wkraczają nasze organy, które, domagają się jego wydania, by ptaszek ćwierkać spokojnie mógł w macierzy. Interwencja ta z punktu widzenia interesu państwowego jest wielce niepożądana, pogarsza bowiem nasz bilans handlowy. Dlatego też stosowana jest tylko w okresie korzystnego kursu złotówki, bądź wówczas, gdy znajduje pokrycie w interwencji głównej w eksporcie. Nawet ekonomiczny tłumok zdaje sobie sprawę z tego, że lepiej jest eksportować a więc deportować aniżeli importować. Sądy zasady ekonomii znając, zawracają szeroki strumień narodów Wschodu wlewających się do naszego kraju. Zastanawiające jest natomiast zachowanie środków masowego przekazu. Jeżeli bowiem do Polski przyfrunie „Słowik”, to każda gazeta pisze o tym na pierwszej stronie, informując jednocześnie na drugiej, kiedy film na ten temat obejrzeć będziemy mogli w zaprzyjaźnionej z gazetą telewizji. Gloryfikowany jest więc import. Tymczasem całkowitym milczeniem pominięte z reguły zostają nasze dokonania eksportowe (no może z wyjątkiem pewnego muzułmanina, którego eksportu incognito domagała się pewna instytucja). Powstaje pytanie dlaczego tak się dzieje? Może nie chcemy aby nasze sukcesy w tej dziedzinie zauważyli inni i nie zaczęli spontanicznie, bez wniosków z naszej strony, przysyłać (czyli z ich punktu widzenia eksportować) naszych rodaków, którzy odbierają pracę ich obywatelom? Para–Graf na to pytanie nie odpowie, bowiem ekonomia to materia nazbyt dla niego skomplikowana.

Wrócimy więc na nasze podwórko a właściwie poletko pod nazwą interwencja główna, które obecnie uprawiane jest przede wszystkim przez ogrodników skarbowych. Hodują oni naszą roślinkę z dużym znawstwem i ciągle dokonują, poprzez krzyżówki i odpowiednie zabiegi (od delikatnego szczypania do całkowitego oskubania), odkryć nowych odmian. Królową jest oczywiście kwiat pod nazwą „nieodpłatne świadczenie”. Pod tak romantycznym pojęciem kryje się „zabranie” tak „dającemu” jak i „biorącemu”. Piękny to okaz interwencji głównej. Niemałym powodzeniem cieszy się również „pozorność”. Kwiat nieco rzadszy, ale zawsze przynoszący hodowcy dużą satysfakcję. Zdarzają się podróbki, ale ich wykrycie zabiera obdarowanemu sporo czasu. Trzeba bowiem zwrócić się do „super ogrodnika”, a gdy i to zawiedzie, do Naczelnego Sądu Antypodróbkowego. Ostatnio zaobserwowano pewne anomalia, Trybunał Konstytucyjny w wyroku z dnia 11 maja 2004 r. uznał bowiem, że ogrodnicy skarbowi zajmują się uprawianiem chwastów i uniemożliwił im korzystanie z nawozu radośnie udostępnionego przez ustawodawcę. Para–Graf jednak jest przekonany, że inwencja ogrodników jest tak wielka, że nie grozi nam z powodu orzeczenia TK klęska nieurodzaju. [Para–Graf]

IV Piłkarski Turniej Korporacji Prawniczych

27 czerwca b.r. na boisku KS Stal, przy ul. Bandurskiego, odbył się IV Piłkarski Turniej Korporacji Prawniczych. Tym razem organizatorem turnieju była Okręgowa Izba Radców Prawnych. Jak co roku na boisko wybiegły drużyny: sędziów, radców prawnych, adwokatów i prokuratorów. Turniej rozgrywany był systemem „każdy z każdym", w meczach 2x15 minut.

W pierwszej rundzie spotkań prokuratorzy pokonali osłabioną kadrowo drużynę adwokatów 4:1. W rozgrywanym równolegle meczu sędziowie – po zaciętej walce – pokonali radców 3:0, choć wynik 1:0 utrzymywał się jeszcze na 3 min. przed końcem meczu, a raz od utraty bramki uratowała sędziów poprzeczka. W drugiej rundzie spotkań radcowie pokonali adwokatów 3:1. W decydującym dla układu tabeli meczu sędziowie, po dramatycznym meczu, pokonali prokuratorów 2:0, zawdzięczając swoje zwycięstwo w dużej mierze wspaniałej postawie bramkarza D. Ścisłowskiego. Tym samym już na jedną rundę przed końcem turnieju, sędziowie zapewnili sobie zwycięstwo, natomiast adwokaci musieli się „zadowolić" IV miejscem.

W trzeciej rundzie doszło więc do meczu przyjaźni pomiędzy sędziami i adwokatami, który zakończył się imponującym zwycięstwem sędziów aż 9:0. Natomiast mecz pomiędzy radcami i prokuratorami był meczem o drugie miejsce w turnieju. Lepszy stosunek bramek powodował, iż do zajęcia drugiego miejsca prokuratorom wystarczał remis. Przez znaczną cześć spotkania radcowie prowadzili 1:0 i dopiero po emocjonującej końcówce meczu prokuratorzy osiągnęli upragniony remis w stosunku 2:2. Ostateczna tabela turnieju przedstawiała się następująco:

1.	**Sędziowie**	**9 pkt, bramki 14-0,**
2.	**Prokuratorzy**	**4 pkt, bramki 6-5,**
3.	**Radcy Prawni**	**4 pkt, bramki 5-6,**
4.	**Adwokaci**	**0 pkt, bramki 2-15.**

Najlepszymi strzelcami turnieju byli: P. Brodniak (sędziowie), M. Szemis (sędziowie) i T. Brzozowski (radcy prawni), którzy zdobyli po 4 bramki.

Wszystkim drużynom okazałe puchary wręczył Prezes Sądu Okręgowego Roman Krzyżanek, który podkreślił, iż poziom turnieju nie odbiegał znacząco od odbywających się równolegle Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej!

Okazja do rewanżu dla wszystkich drużyn już w styczniu, kiedy spotkamy się na III Halowym Turnieju Piłkarskim Korporacji Prawniczych. Natomiast już we wrześniu drużyny sędziów i radców prawnych na pewno reprezentować będą nasze województwo na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Prawników w Białymstoku.

Przygotował:
apl. rad. Tomasz Brzozowski

Przyszedł czas na opisanie, jak wyglądał stan wojenny w sądownictwie szczecińskim z perspektywy sędziego, który znalazł się w przysłowiowym oku cyklonu.

Z woli tzw. WRON-u (młodszym czytelnikom przypominam, że ta instytucja, a raczej organizacja samozwańcza, pełną nazwę miała: „Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego" - w istocie czysta kpina ze społeczeństwa polskiego) wprowadzono, nocą z 12 na 13 grudnia 1981 roku, stan wojenny w Polsce. Nastały ponure i dramatyczne czasy, aresztowania i internowania działaczy „Solidarności", represje dla opornych, w czym miały uczestniczyć sądy wojskowe i powszechne, nie wyłączając sądów okręgowych pracy i ubezpieczeń społecznych, będących sądami szczególnymi.

Od niespełna dwóch lat, bo od kwietnia 1980 roku, byłem przewodniczącym II Wydziału Karnego Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie, po sześcioletnim okresie wizytatorstwa w sprawach rodzinnych i nieletnich dla dwóch województw: szczecińskiego i gorzowskiego. Dotychczas do Wydziału wpływały sprawy o przestępstwa gospodarcze, zbrodnie zabójstwa, podpalenia itp. – normalny przekrój spraw I-instancyjnych. Pracy dla sędziów było dużo, ale panowałem nad sytuacją. Diametralnie zmieniło się w moim Wydziale po owej sławetnej nocy. W Sądzie Wojewódzkim dla sędziów wprowadzono bzdurne dyżury całodobowe w gabinecie prezesa i oczywiście zaczęły wpływać sprawy, przeciwko członkom zdelegalizowanej „Solidarności" i nawet przeciwko przygodnym osobom, o rzekome przestępstwa z dekretu Rady Państwa o stanie wojennym. Nie wiedzieliśmy wówczas, że dekret ten był nielegalny i niezgodny z Konstytucją, bowiem nie był promulgowany. W sądownictwie w sprawach karnych obowiązywał tryb doraźny, a więc nie było odwołań od wyroków, areszt tymczasowy stosowany był niejako z urzędu. Powiedziałbym – horror dla sędziów, oczywiście mówię o większości środowiska szczecińskiego. W prokuraturach okręgu szczecińskiego we wnoszeniu spraw tego rodzaju prym wiodła nie szczecińska prokuratura, a gryfińska, na której czele stał Marczewski – były policjant, który później powrócił do swych korzeni, tj. pracy w M.O. Pisał o tym prokurator Wojcieszak w tygodniku „Morze i Ziemia", ale o tym później.

Nie miałem dylematu moralnego, ulec władzy, czy też zachować godność i niezawisłość sędziego, oczywiście z góry przewidując jakieś represje. Dla junty partyjno-wojskowej sytuacja była klarowna – za władzą albo przeciwko władzy (stara zasada wodza rewolucji Lenina). Nie chcę kreować się przy tym na współczesnego Wallenroda, jednakże nie wyobrażałem

Oko cyklonu

[Mieczysław Daca]

Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

sobie odstępstw od zwykłej ludzkiej przyzwoitości, bo tak zostałem wychowany przez rodziców i dziadków Bartosiewiczów, o czym wspomniałem uprzednio w „Sędziulku" (odsyłam do pierwszego numeru *„In Gremio"*). Chciałem od razu zrezygnować z przewodniczenia Wydziałowi, ale odpowiedź ówczesnego prezesa była krótka – mam pozostać na swoim stanowisku, albo zostanę zwolniony z sądu. Wiedziałem, że i tak będą robić podchody w kierunku zwolnienia mnie z przewodniczenia lub wywierać naciski, bym sam złożył rezygnację.

Jedna z pierwszych spraw, jakie wpłynęły, nie pamiętam z której prokuratury – chyba którejś z Wybrzeża, porażała zaciętością niektórych prokuratorów, a dotyczyła kobiety, matki kilkorga dzieci, aresztowanej za przetrzymywanie za szafą w biurze paru egzemplarzy szczecińskiego tygodnika „Solidarność". Oddoraźniłem sprawę, tj. uchyliłem tryb doraźny i areszt wobec niej. Krzywda tej kobiety wołała o pomstę do Boga.

Były w istocie tylko dwie możliwości pomocy oskarżonym i w miarę normalnego orzekania – oddoraźnianie sprawy i przenoszenie jej na tryb zwykły oraz, w wyjątkowych przypadkach, uchylenie aresztu na skutek stanu zdrowia oskarżonego. Bez szczególnych uzgodnień z moimi sędziami, bo formalnie nie mogłem przecież takich uzgodnień robić, ale z ich cichą aprobatą, zacząłem, o ile byłem w stanie, realizować taką formę ulżenia losu tym nieszczęśnikom - jeszcze przed rozprawą, na posiedzeniu niejawnym w składzie trzech sędziów, i to z mojego Wydziału, bez „pomocy" sędziów z innych wydziałów oddanych nowej rzeczywistości. W tym czasie w moim Wydziale orzekali sędziowie: Henryk Romanowski, Henryk Laska, śp. Edward Nowicki i śp. Bogdan Centkowski. Na nich zawsze mogłem liczyć. Wiedziałem, że nie ugną się pod naciskiem prezesa lub jego zastępcy, który, jak później słyszałem od sędziów, był bardziej gorliwy niż jego szef.

Pozornie w niezawisłość sędziowską nikt wprost nie ingerował, ale naciski różnego rodzaju na sędziów były wyraźne, sam to odczułem, o czym napiszę w kolejnym fragmencie moich wspomnień. Szczególnie utkwiły mi w pamięci dwie sprawy. W jednej z nich, którą oddoraźniłem i uchyliłem areszt tymczasowy wobec oskarżonego, prezes usiłował, za moimi plecami, wstrzymać wysłanie do zakładu karnego nakazu zwolnienia, licząc widocznie na uwzględnienie zażalenia prokuratora. W tym czasie Sąd Najwyższy wydał już orzeczenie o możliwości zaskarżania postanowień. Druga sprawa dotyczyła tzw. dyrygenta, któremu nadano taki przydomek, kiedy w głośnej sprawie Kadzialca ze Stoczni Szczecińskiej, w czasie wyprowadzania go z sali, jakiś człowiek z grupką ludzi zaintonował hymn narodowy – takie to było przestępstwo. W pierwszym przypadku ostro zareagowałem i spowodowałem wysłanie nakazu zwolnienia. Druga sprawa miała następujący przebieg. Tenże człowiek, jak wyczytałem w aktach, chorował na tzw. szpotawość nóg. Zwróciłem się do Zakładu Medycyny Sądowej o wydanie opinii, czy przy tym schorzeniu oskarżony może przebywać w areszcie. Dr Waśko – adiunkt medycyny sądowej, lekarz mądry i odporny widocznie na ewentualne naciski, wydał opinię, że ów oskarżony nie może przebywać w warunkach aresztu tymczasowego. Uchyliłem niezwłocznie areszt, prokuratura szczecińska, a właściwie prokurator wojewódzki byli wściekli. Sprawę tę opisywał wspomniany wyżej prokurator Wojcieszuk w „Morzu i Ziemi" z 15 stycznia 1982 roku w artykule cyklicznym „Prokuratorzy szczecińscy stanu wojennego". Z pewną przesadą autor ujął ten incydent w sposób następujący: *„sędzia Daca oddoraźnił sprawę dyrygenta i uchylił areszt, są jednak sprawiedliwi w wymiarze sprawiedliwości"* (cytat z artykułu).

Sprawiedliwych sędziów w okręgu szczecińskim była zdecydowana większość. Spośród sędziów szczecińskich, trzech wojewódzkich i, o ile wiem, dwóch powiatowych, mogę powiedzieć, że sprzeniewierzyło się godności urzędu sędziowskiego. Osoby te bądź uległy władzy, bądź na skutek, nazwijmy to delikatnie, lewicowych przekonań i niechęci do „Solidarności", z satysfakcją wymierzały surowe wyroki. Nie jestem sędzią cudzych sumień, co oczywiste, zatem nazwisk tych sędziów nie wymieniam i nie do mnie należy ich potępienie. Spośród sędziów wojewódzkich z tej grupy, dwóch zmarło, a trzeci awansował, obaj sędziowie powiatowi w sądownictwie od dawna nie pracują.

Nowela do prawa o ustroju sądów powszechnych z 17 grudnia 1997 roku w art. 6 ust. 1 zawarła zresztą swoistą amnestię co do tzw. sędziów niegodnych i zdatą 31 grudnia 2000 roku postępowanie dyscyplinarne, o ile nie toczyło się jeszcze przed tą datą, nie może być wszczęte przeciwko sędziom za sprzymierzanie się zasadom niezawisłości. Ustawa wyżej cytowana ukazała się o wiele za późno, a był to efekt braku tzw. grubej kreski w sądownictwie i w naszej pokrętnej rzeczywistości po transformacji w 1989 roku.

Dalszy ciąg wspomnień z tego okresu opiszę w następnym artykule, uważam bowiem, że po prawie ćwierćwieczu przyszedł czas na przypomnienie już nieco zapomnianych kart historii naszego sądownictwa, zwłaszcza w naszym szczecińskim okręgu. [ ]

NOWY PEUGEOT 407.

ZNOWU WARTO ROZMAWIAĆ O SAMOCHODACH.

POROZMAWIAJMY O **BEZPIECZEŃSTWIE**

www.peugeot.com.pl

F.A.P. M.I.I. ESP g Tiptronic JBL AC² 9 airbags

Nowy Peugeot 407 na nowo określa znaczenie słowa „bezpieczeństwo". Kompleksowy system stabilizacji ESP łączy w sobie 5 elementów podnoszących bezpieczeństwo jazdy: antypoślizgowy ABS, awaryjne wspomaganie układu hamulcowego EBA, system zapobiegający buksowaniu kół ASR, elektroniczny rozdzielacz siły hamowania oraz elektroniczny system kontroli stabilności. Pełną ochronę zapewnia do 9 poduszek powietrznych, w tym 7 w standardzie łącznie z poduszką w kolumnie kierownicy. O bezpieczeństwo środowiska naturalnego dba filtr cząstek stałych FAP, który zatrzymuje prawie wszystkie emitowane przez silnik szkodliwe substancje. Co by tu jeszcze powiedzieć...? Bezpiecznej jazdy.

PEUGEOT REKOMENDUJE TOTAL

407

PEUGEOT. ZAPROJEKTOWANY, BY CIESZYĆ.

PEUGEOT

Wymienione powyżej wyposażenie może się różnić w zależności od oferowanej wersji pojazdu.

Szczecin | DREWNIKOWSKI | ul. Bagienna 36D | tel. 0-91/461-46-13
DREWNIKOWSKI | CH Turzyn | ul. Bohaterów Warszawy 42 | tel. 0-91/464-66-06